

NA SZ DOM RZESZÓW

SIERPIEŃ 2011 NR 70

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 8(70)

ROK VII

ISSN 1895-2046

Indeks 213039

Cena 4 zł

Donabycia

w tym 5 proc. VAT w kioskach RUCH-u



DOROTA KWOKA
poetka, recytatorka,
malarka, animatorka kultury



W NUMERZE:

- 4 PRZEDMIOTY PRZESTARZAŁE
Małgorzata Wojnowska
- 5 RODZINA JEDNORAZOWEGO
UŻYTKU
Dorota Dominik
- 5 CZAS TO PIENIĄDZ
Bogusław Kobisz
- 6 EUROPEJSKI STADION KULTURY
Ryszard Zatorski
- 7 FESTIWALOWA PERŁA
Roman Małek
- 8 COLLEGIUM SECURITATIS
Andrzej Piątek
- 8 NA ZGRUPOWANIU W TATRACH
Bartosz Cyganik
- 9 WZOREM KARPACKIEJ TROI
Ryszard Zatorski
- 10 PRZEBOJE NIEMENA
Arkadiusz Kłusowski
- 10 LIRYKA NASZYCH CZASÓW
Zofia Brzuchowska
- WERS – magazyn literacki
Jan Goczoł • Edward Guziakiewicz •
Dorota Kwoka • Jadwiga Kupiszewska
- 11 OD BAROKU PO WSPÓŁCZESNOŚĆ
Marta Wierzbieniec
- 12 MILCZENIE I OCALENIE
Andrzej Szypuła
- 13 WYŚPIEWAŁY SUKCES
Anna Czenczek
- 14 WIELOBARWNOŚĆ SZTUKI
WSPÓŁCZESNEJ
Piotr Rędziniak
- 15 ODKRYWANIE TALENTÓW
Lidia Kwolek
- 16 OD BENIAMINKA DO WYŻSZEJ LIGI
Rozmowa z prof. Kazimierzem
Obodyńskim
- 18 PARYŻANKI Z DUCHIŃSKIEJ
Bogusław Kotula
- 19 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 19 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś
- 20 FOOTBALL – RESOWIA PANY
Jerzy Maślanka
- 20 UZDRAWIAJĄCA SAMOOCENA
Nina Estera
- 20 FRASZKI
Adam Decowski
- 20 LIMERYKI
Bogdan Loebel

**NASZ
DOM RZESZÓW**

WYDAWCA:

Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka
tel. kom. 602 377 303

Redaktor wydania: Ryszard Zatorski
r.zatorski@interia.pl tel. 507 004 026

Redakcja techniczna: Ryszard Świątoniowski,
Grzegorz Wójtowicz, Wojciech Borkowski
Projekt graf., skład: RS DRUK – Studio DTP
Druk: RS DRUK Sp. z o.o.

Adres redakcji: 35-082 Rzeszów,
ul. Podgórska 4, tel./fax (17) 85 40 790

e-mail: rzeszow@rsdruk.pl

www.naszdom.rzeszow.pl



Zadanie jest
współfinansowane ze
środków województwa
podkarpackiego.

MOJE REFLEKSJE



Jerzy Maślanka

MARZENIE O CZUBKU

Podobno listy już zamknięte
po wielu tarciach i rozróbkach.
W większości lica uśmiechnięte,
znajomi są jak zawsze w „czubkach”.

Te same twarze, jak kramarze
zmieniają miejsca i ołtarze.
Wciąż odgrywając farsę nową,
plując się przy tym bezślinowo.

Ryśkowi już zabrakło partii,
Janusz w swym ruchu jest bez ruchu,
Jarek odważny i uparty
wciąż nawołuje do wybuchów.

Naszą licencję na głupotę
plus zakochanie w białej broni,
sprzedaje ciągle nam Kłopotek
i prawie święty już Antoni.

Więc ja się pytam, Panie Bratku,
ile mam jeszcze dać podatków
aby skutecznie, bogobojnie
zarządzić politycznej wojnie?

Włoch dalej ćwiczy „bunga- bunga”,
Grek się urodził by wypocząć,
Chińczyk wspomina Mao Tse Tungu,
a Polak chlubi się niemocą.

PS

Przecież od Piasta Kołodzieja
w narodzie rośla ta nadzieja,
że wszystkie spletną się ramiona
i znowu będzie Zjednoczona
(choć już na pewno nie robotnicza).

SIATKARSKIE PASJE

Utrwalanie tradycji sportowych Rzeszowa

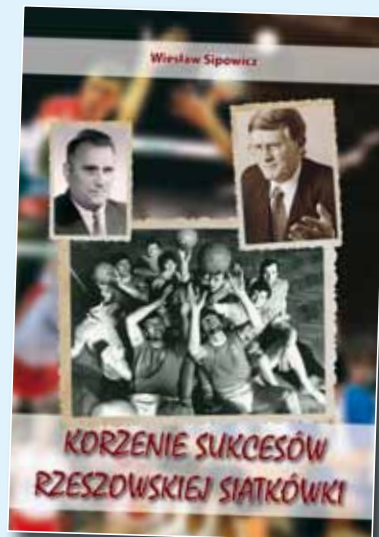
Gdy 10 lat temu tworzyliśmy stowarzyszenie, wskazaliśmy cele naszego działania społecznego i misję. Chcemy dbać o miasto tak, jak każdy dba o swój dom i rodzinę, bo Rzeszów jest właśnie wspólnym dobrem wszystkich jego mieszkańców. Pragniemy, aby ten nasz wspólny dom był wygodny, funkcjonalny i dobrze się w nim mieszkało. Taki, w którym każdy znajdzie miejsce dla siebie i spełni swoje życiowe plany.

W sferze naszych działań szczególną rolę odgrywają kultura, nauka i sport, co odzwierciedlane jest już siódmy rok w kolejnych wydaniach miesięcznika społeczno-kulturalnego „Nasz Dom Rzeszów”, gdzie naszą misję przedkładamy w publicystyczno-informacyjnej formie i współtworzymy także w ten sposób tradycję naszego miasta. Dlatego też 10 lutego 2006 roku, z inicjatywy byłych działaczy i zawodników siatkarskich regionu podkarpackiego, powstało przy naszym stowarzyszeniu koło pn. „Korzenie Rzeszowskiej Siatkówki”, które w różnej formie utrwała te tradycje sportowe. Byliśmy m.in. inicjatorami upamiętnienia wybitnego siatkarza, trenera i pedagoga Jana Strzelczyka tablicą w hali na Podpromiu i nazwania tego miejsca jego imieniem.

O działaniach owych pasjonatów przeczytają państwo w książce **Wiesława Sipowicza** pt. *Korzenie sukcesów rzeszowskiej siatkówki*. Byliśmy inicjatorami i promotorami tego wydawnictwa. Liczę, że czytelnicy ocenią pozytywnie jej wartości poznawcze i historyczne. Wierzę również, że będzie ona zaczynem do utworzenia w ramach naszego stowarzyszenia fundacji wspierającej byłych zawodników i działaczy, których dokonania sportowe przez wiele lat dostarczały nam wspa-

nych przeżyć, radości i satysfakcji. Niektórzy z nich są dziś w trudnej sytuacji życiowej i wymagają wsparcia. Zamierzamy również pomagać utalentowanej młodzieży, uczącej się i studiującej w naszym regionie, a wyróżniającej się w tej dyscyplinie sportu. Sądzę, że ta inicjatywa spotka się ze zrozumieniem i zyska konkretne wsparcie w środowisku ludzi kochających sport, a szczególnie siatkówkę.

■ Jerzy MAŚLANKA,
prezes stowarzyszenia i redaktor naczelny miesięcznika
„Nasz Dom Rzeszów”



SPÓŁDZIELCY DO SEJMU

W obronie przed zamachem na spółdzielczość

Wystarczy nic nie robić aby zło zwyciężyło.

Marek Aureliusz



Edward Słupek

Przez minione 20 lat byliśmy świadkami poniżania spółdzielczej formy gospodarowania przez polski Sejm. Przyczyną takiej sytuacji był brak w Sejmie reprezentacji spółdzielców, których liczba jest szacowana

w Polsce na osiem milionów w 16 branżach. Najbardziej poniżana była branża mieszkaniowa przez reformatorów z Platformy Obywatelskiej, która poprzez panią poseł Lidzię Staroń jako wykonawczynię woli szefa Platformy, czyli premiera Donalda Tuska, inicjowała ustawę mającą w konsekwencji wymazać spółdzielczą formę gospodarowania.

Przez lata w dawnym układzie byliśmy gospodarzami wykorzystywani dla różnych potrzeb, bo to było łatwe. Wysiłkiem całej społeczności spółdzielczej wypracowaliśmy potężny majątek, który nam służy, a którego nie da się bez woli Sejmu zagabić jako dobra wspólnego. Reformatorzy z Platformy różnymi zabiegami hasłowymi, że np. małe jest piękne, chcą sprawić, aby nasz majątek dostał się w ręce rekinów finansowych poprzez prywatyzację spółdzielczości. Oszczercza propaganda raz to obrzuca błotem zarządy spółdzielni, raz mami, że np. małe wspólnoty mieszkaniowe są w stanie efektywnie gospodarować. Jest to teza bałamutna, której nie zamierzam rozwijać, bo brak kapitału jest zaprzeczeniem możliwości rozwoju. Organizmy gospodarcze w kryzysie łączą się, a my, czyli spółdzielczość, mamy się rozczłonkować?

Historycznie przypomnę, że spółdzielnie powstały jako forma obrony społeczeństwa w XIX w. i w okresie międzywojennym przed wyzyskiem przez kapitał obcy i rodzimy. Jako ciekawostkę podaję, że statuty spółdzielni, np. Spółem, powstałych w latach 30., miały zapisaną jako cel działania obronę członków przed lichwiarskim handlem żydowskim. Nie jest to wypowiedź antysemita tylko historyczny fakt. Nie jestem antysemitą, a wręcz jestem pod dużym wrażeniem tego narodu, co nie oznacza braku chęci podjęcia rękawicy rywalizacji gospodarczej i obrony przed obcymi, mającymi zrobić na nas interes. Nie odpowiada mi wolność gospodarcza w administracyjnej likwidacji polskiej spółdzielczości w wydaniu Platformy Obywatelskiej.

Innym przykładem, już z rodzinnym wątkiem, była relacja i przykład mojego śp. Taty, który był z kolegami w okresie biedy międzywojennej organizatorem spółdzielni GS jako antidotum na bezwzględny handel żydowski. Była to na terenie wsi organizacja patriotyczna oraz gospodarcza. Obecna spółdzielczość polska to 300 tys. miejsc pracy i potężne możliwości rozwoju, szczególnie w rolnictwie, gdzie powinniśmy stać się rolniczą potęgą



Market PSS Społem i klub Zodiak przy ul. Mieszka I.



Na osiedlu Pobitno-Południe.



Hetman PSS Społem.



Przy al. Powstańców Warszawy.



Rzeszowska Spółdzielnia Mieszkaniowa



SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA PROJEKTANT



Młodzieżowa Spółdzielnia Mieszkaniowa METALOWIEC



SME ENERGETYK



SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA "GEODECT"

Fot. Józef Ambrozowicz



„Szafa” prz ul. Dąbrowskiego.

w Europie. Naturalny tutaj staje się spółdzielczy sposób gospodarowania, bo tak działa cała stara Europa, którą możemy dogonić, przenosząc na nasz polski grunt ich wspólne spółdzielcze formy

Fot. Józef Ambrozowicz



Nowe Miasto.

działania. Pozytywnym przykładem możliwości spółdzielni jest nasza Spółdzielnia Zodiak oraz PSS Spółem w Rzeszowie, gdzie osiągnęliśmy wspólny cel w postaci nowoczesnego marketu osie-

Fot. Ryszard Zatorski



Widok na osiedle Piastów.

dlowego i placówki kulturalno-szkoleniowej Zodiak przy ul. Mieszka I w Rzeszowie, przy skrzyżowaniu z aleją Niepodległości. Spółdzielczość to też jedyna polska już bankowość, bo reszta banków to kapitał obcy. SKOKI to też spółdzielczość będąca solą w oku reformatorów z Platformy.

Jakoś tak się składa, że zamachy na ogródki działkowe i na spółdzielczą własność – to próby rozbicia i zniszczenia wszystkiego, co jest dobrze zorganizowane i do czego nikt nie dokłada, a w dodatku ma ogromny zasięg społeczny. W zamierzeniu reformatorów jest także prywatyzacja polskich lasów (PGL Lasy Państwowe), co jest dla mnie zamachem na pierwiastek wspólny, narodowy. Zamach na spółdzielczość mieszkaniową jest obawą przed naszym przebudzeniem, gdy zostaniemy potraktowani podatkiem katastralnym od naszych mieszkań i lokali. Jako spółdzielcy

stanowimy względnie zorganizowaną siłę, która jest zagrożeniem dla niecznych poczynań władzy. Potężne organizmy energetyczne, które zostały sprzedane w obce ręce, obawiają się również naszego sprzeciwu przed zamierzonymi podwyżkami cen energii. Przy okazji, niepokoi sprzedaż firm dystrybucji ciepła w Mielcu oraz w Warszawie obcemu kapitałowi. Uważam to za patologię gospodarczą, ale gdy się te przedsiębiorstwa już

sprzedało, rażą teraz duże podmioty konsumujące energię, jakimi są spółdzielnie, które mogą podjąć obronę przed dystrybutorami drogiej energii cieplnej.

Fot. Ryszard Zatorski



Przy ul. Niepodległości.

Przykładów zamachu na spółdzielczość i wykorzystywanie nas gospodarczo jest bez liku, a ukryte zamiary mają doprowadzić do unicestwienia nas. Antidotum na to zagrożenie może być stosowna reprezentacja spółdzielców w naszym Sejmie. Stąd też moje startowanie z listy Polskiego Stronnictwa Ludowego, co traktuję jako powinność wobec spółdzielczości. Jest to wątek gospodarczy co z mocą podkreślam. Jest mi blisko do PSL, jak też i całej spółdzielczości w różnych jej odmianach, bo tylko w programie tej partii odnajduję przykłady popierania spółdzielczej formy gospodarowania. Z determinacją proszę, aby PSL o tym przypominało. Liczę na poparcie spółdzielczości różnych branż, choćby i mleczarskiej, o niezwyklej historii w naszym regionie, gdzie obserwuje się zabiegi kapitałowe, aby ją zawłaszczyć. Wątkiem niebagatelnym jest moje pochodzenie wiejskie, z pięknej gminy Hyżne, gdzie wielu mi podobnych czuje się emigrantami stamtąd, a którzy to po II wojnie światowej współtworzyli z małej miejsciny duży Rzeszów z aspiracjami.

Powściągliwa kultura, którą przywieźliśmy do Rzeszowa z naszych wsi i miasteczek dorastania, stanowi dziś siłę Rzeszowa. Nie bez znaczenia pozostaje powinność nasza wobec miejsc, skąd wyszliśmy. Taka emigracyjno-sentymentalna relacja z możliwością wspólnego działania. Przesłaniem mojego wywodu jest głosowanie na kandydatów na posłów reprezentujących wątek spółdzielczy, bo żywotne interesy wielu z nas są zagrożone. Głosowanie na swoich to elementarny odruch obrony społeczności. Nie mając w organie władzy, jakim jest Sejm, przedstawicieli życia gospodarczego, tylko zwykłych polityków i polityków nie zadbamy o nasze spółdzielcze interesy.

Spółdzielczość jest neutralna politycznie poprzez wyrażanie przez spółdzielców różnych idei. Nie jesteśmy jednakże obojętni gospodarczo. Zadbajmy o reprezentację w Sejmie naszych gospodarczych przedstawicieli, w tym przypadku obrońców spółdzielczości. Może w przyszłości trzeba będzie bronić interesów innych społeczności. Teraz spółdzielczość, potem lasy i działkowcy, wszystko co jest zorganizowane, stanowi ewentualne zagrożenie dla dyktatu kapitału. Nie dajmy się zatomić, brońmy zasad polityki społecznej jako solidaryzmu społecznego.

■ Edward SŁUPEK, prezes zarządu Spółdzielni Zodiak w Rzeszowie i członek Krajowej Rady Spółdzielczej, naczelnego organu samorządu spółdzielczego w Polsce

PRZEDMIOTY PRZESTARZAŁE

Ma się popsuć za rok czy za dwa, stąd obniżona jakość



Małgorzata Wojnowska

Od wieków ludzie otaczają się wieloma rzeczami, które z założenia zawsze miały ułatwić codzienne życie. Z czasem rzeczy tych stałe przybawało i nadal przybawa. Dawniej największe znaczenie przy produkcji rzeczy codziennego użytku miała ich użyteczność i trwałość. Z czasem walka o niską cenę i konieczność przystosowania się do wymogów aktualnych trendów mody spowodowały, że obecnie produkowane rzeczy mają krótką trwałość i są bardziej stylizowane, czasem bardziej modne niż praktyczne i uniwersalne. Dawniej rzeczy produkowane były w większości z zastosowaniem surowców i materiałów naturalnych. Obecnie większość tych materiałów zastąpiły nowe, sztuczne, syntetyczne, chemia.

Jakimi rzeczami oraz w jaki sposób ludzie w danym okresie się otaczali, jaka była ich ilość? Oczywiście w dużej mierze zależało to od majątności danego człowieka, ale z pewnością rzeczy używanych na codzień, człowiekowi towarzyszyło znacznie mniej. Były one przede wszystkim bardziej trwałe i używane do „technicznej śmierci” czyli do zupełnego zużycia.

Wszelchobeczna reklama, moda i rywalizacja, są w dużej mierze motorem do nakręcania popytu na wszelkiego typu towary. Dawniej czynniki te nie miały tak znaczącego wpływu. Popatrzmy na telefony komórkowe, jak szybko i jak wiele modeli przybywa i są one coraz mniej trwałe. To samo z samochodami, maszynami, narzędziami, nie mówiąc już o odzieży, książkach i opakowaniach.

Dziś produkuje się szybko „żeby na teraz” i wiedząc, że za chwilę dana rzecz będzie już „stara” technicznie (komputer) oraz niemodna, produ-

kuje się rzeczy o niskiej trwałości. Wiele rzeczy nie zdąży się jeszcze na rynku „zadomowić”, a już są wycofywane.

Pagery nie przyjęły się, telewizory kineskopowe prawie zniknęły, zastępują je nowe rozwiązania. Producenci i sprzedawcy aut oficjalnie mówią, że wielokrotnie więcej zarabiają na przeglądach technicznych i oryginalnych częściach samochodowych niż na sprzedaży samego samochodu. Ma się popsuć za rok czy za dwa, stąd obniżona jakość. Ani producentowi, ani sprzedawcy nie zależy, żeby rzecz była trwałą, mocną, solidną, na tym zależy jedynie konsumentowi. Producentowi i sprzedawcy zależy na tym, aby rzecz wytrzymała okres gwarancji, a po tym aby w miarę szybko ją wymienić. Ruch w interesie musi być, bardzo często wadliwego urządzenia nie opłaca się naprawiać, bo koszt naprawy zbliżony jest do ceny zakupu nowego. W wielu przypadkach uszkodzoną rzecz wyrzucamy.

We wszystkich nowych przedmiotach i urządzeniach jest coraz więcej materiałów trudnych do utylizacji, trujących. Są one zapakowane w plastik, folie, styropian, poliuretany i inne związki chemiczne. Uważam, że każdy producent, zanim wprowadzi daną rzecz na rynek, powinien załączyć instrukcję, jak powinna być ona utylizowana

na i zorganizować lub zlecić komuś organizację zbiórki danych towarów albo płacić ustaloną opłatę utylizacyjną. W trybie pilnym rządu poszczególnych państw powinny instrumentami finansowymi wymóc na sprzedawcach, projektantach i producentach używanie surowców, materiałów i opakowań łatwych do utylizacji, do

odzysku, do powtórnego użycia. Gdy o odpadach zaczniemy myśleć na etapie projektowania, to na etapie zbiórki śmieci, ich segregacji, składowania, transportu i utylizacji poniesiemy znacznie mniejsze koszty oraz osiągniemy znacznie lepsze efekty w zakresie ochrony środowiska naturalnego.

■ Małgorzata WOJNOWSKA

RODZINA JEDNORAZOWEGO UŻYTKU

Refleksje mediatora



Dorota Dominik

Wydaje się to proste. Oboje są młodzi, piękni, zdolni, z perspektywami. Na początek wystarcza miłość i „jakoś obędzie”. Potem bajkowy ślub, ale taki, że wszystkie koleżanki zzieleniały z zazdrości. Z limuzyną, kosztowną suknią-bezą, najlepiej w pałacu i przyjęciem dla dwustu gości. Królewski ślub i królewskie wesele. Kochający rodzice składają się na mieszkanie i samochód dla młodej pary, bo przecież od czegoś muszą zacząć, niech mają lepszy start niż my, gdy byliśmy młodzi... Następnie rodzi się im piękne dziecko, no i praca coraz lepsza. Wreszcie mija rok albo dwa i spotykamy ich na sali sądowej, w oczekiwaniu na rozwód.

W praktyce prowadzenia mediacji rodzinnych opisany powyżej przypadek nie należy do rzadkości. Tym bardziej przeciętnemu człowiekowi trudno zrozumieć, dlaczego nagle, po półtora roku, po dwóch latach zaledwie od ślubu bardzo młodzi ludzie, którym przecież niczego nie brakuje, postanawiają się rozejść. W 2009 roku w Polsce padł rekord – 72 tysiące par wystąpiło o rozwód. Co najciekawsze, prawie 80 proc. rozwodzących się małżonków nie przekroczyło trzydziestego roku życia. Jeszcze kilkanaście lat temu, przyczy-

ny rozwodów były niekwestionowane i oczywiste – zdrada, woda, bicie. Dziś 32 proc. przyczyn to tak zwana „niezgodność charakterów”, za którą faktycznie nie stoi ani alkohol, ani „ten/ta trzecia/trzeci”. W czasie mediacji z małżonkami pracując nad ustaleniem faktów, które przywiodły ich przed oblicze sądu dowiadujemy się, że owe fakty i przyczyny są absurdalnie błahe a niekiedy... nie można ich znaleźć lub co gorsza, nawet wymyślić („bo on miał mnie odwiedzić gdzieś, a nie odwiózł”, „bo miała coś zrobić, a nie zrobiła”). Najbardziej uderzające jest to, że nawet posiadanie małego dziecka nie jest w stanie powstrzymać katastrofy. Dobro dziecka w tej grze staje się co najwyżej kartą przetargową w staraniu się o wyższe alimenty.

Rozwód zawsze jest pojęciem wielowymiarowym, dotyczącym naszej tożsamości, miejsca w świecie, braku satysfakcji z trwania w związku, zmiany w zakresie pełnionych ról, nie tylko rodzicielskich. Jednakże przyglądając się parom, które często przychodzą na mediacje nie po to, aby próbować naprawić związek, ale bardziej po

to, aby „dobrze wypaść” w sądzie, mam wrażenie jakiejś pustki nawet w sferze własnych oczekiwań i priorytetów. Kompletny brak gotowości do pracy nad związkiem. Nie ma nawet mowy o wypełnieniu uczuciowym, bo czy można w ogóle mówić tak o rocznych czy dwuletnich małżeństwach? A mediacje to ciężka praca, nie tylko dla mediatora, ale i dla stron problemu, wymagająca szczerości, cierpliwości, dużego zaangażowania i przede wszystkim uwzględnienia nie tylko swoich potrzeb i swojego „ego”, ale drugiej osoby oraz dziecka, które za rozwód rodziców zawsze drogo płaci.

Dlaczego tak się dzieje, że młodzi małżonkowie nie chcą, nie mają gotowości i chęci aby spróbować, dać sobie czas, wspólnie uczyć się sztuki współpracy i kompromisu? Moja skromna teoria wiąże się z wszechobecną macdonaldyzacją świata, gdzie wszystko jest lekkie, szybkie, jednorazowe, gdzie nie trzeba się głowić i walczyć, bo łatwo przyszło, łatwo poszło. Ważny jest ślubny lans a małżeństwo... będzie następne, a po drodze jeszcze impreza porozwodowa, jak u celebrytów! Tylko głupi by się wysilał.

W XIX wieku uważano, że stabilności małżeńskiej sprzyjają pieniądze, a złośliwym paradoksem dziś jest potwierdzenie tego stwierdzenia, że nic tak nie wiąże ludzi jak 30-letni kredyt hipoteczny. Oto signum temporis – kredyt hipoteczny gwarantuje trwałość małżeństwa.

■ Dorota DOMINIK

Małżeństwo jest poniekąd rodzajem handlu wymiennego. Ktoś podaje długość, ty podajesz szerokość i przy odrobinie szczęścia wychodzi z tego mapa wspólnego świata.

Jonathan Carroll

CZAS TO PIENIĄDZ

W przyjaznym państwie nie czeka się tak długo na decyzje



Bogusław Kobisz

Pamiętam, jak wiele lat temu moja babcia, a później rodzice mówili, że z wiekiem czas szybciej płynie, że coraz mniej go mamy z roku na rok dla siebie. Słyszałem nawet tego typu wypowiedzi, że czas biegnie szybciej, że doba nie ma już dwudziestu czterech tylko kilka godzin mniej, ale naukowcy tają to celowo, żeby nie burzyć porządku świata.

Kto kradnie nasz czas? Największym złodziejem oczywiście jesteśmy my sami, a w drugiej kolejności nasze państwo przez działalność swoich organów i urzędów. Czas marnujemy w różny sposób: kolejka na Kasprowy, kolejka do lekarzy, w wydziale komunikacji, w korkach samochodowych, w urzędach, sądach, w KRS i księgach wieczystych.

Premier obiecywał pewne sprawy przyspie-

zyć i tak przyspieszył rejestrację spółek (zasada jednego okienka), że zamiast czekać dwa tygodnie, czekamy cztery tygodnie a czasami i dwa miesiące na zarejestrowanie. Na świecie rejestracja spółek trwa średnio trzy dni. Na wpis do ksiąg wieczystych, mimo że różnie te księgi nazywają się w innych krajach, średnio czeka się pięć dni, a u nas najkrócej dwa miesiące.

Za czasów posłowania Janusza Palikota modne było hasło i idea przyjaznego państwa. Próbowano podejmować jakieś działania, których celem miało być ułatwianie nam życia. Wraz z odejściem tego posła z parlamentu i wypisania się z rządzącej partii, uciхло o tym przyjaznym państwie. Pewnie dlatego, żeby ludzie o Palikocie zapomnieli. Dla mnie przyjazne państwo to takie, w którym nie czeka się tak długo na jego decyzje jak u nas. A w tej materii, niestety, za rządów PO mimo obietnic niewiele się zmieniło.

Rząd wprowadził wprawdzie niektóre regulacje prawne, które niby mają na celu przyspieszyć pewne procedury i zdyscyplinować urzędników.

Są takie instytucje, jak skarga na opieszałość sądu czy bezczynność organu. Są to instytucje bardzo rzadko używane, bo w praktyce ten co czeka, niecierpliwi się lecz dobrze wie, że jego interwencja w formie skargi tak naprawdę tylko proces decyzyjny wydłuży a na pewno nie przyspieszy. Rok trwania sprawy w sądzie nie robi na pracownikach wymiaru sprawiedliwości żadnego wrażenia, dwa lata kontroli skarbowej to dla urzędów skarbowych faza wstępna. Należy zmienić mentalność sędziów, kontrolerów, urzędników i równolegle wprowadzać przepisy dyscyplinujące oraz ograniczające czas rozpatrywania danych spraw i wydawania decyzji.

Panie Premierze, przyspieszmy przynajmniej o 20 procent zakończenie procesów sądowych i administracyjnych, bo tam są między innymi rezerwy finansowe, których rząd szuka. Może zamiast zwolnienia 10 proc. urzędników, wydłużmy o 20 proc. czas pracy urzędów. Ludziom w wielu przypadkach wygodniej będzie się żyło. Wystuchać postanowienia o tym, że dziedziczymy spać, możemy na przykład o godzinie siedemnastej a nie w południe, kiedy wszyscy muszą zwalniać się z pracy.

■ Bogusław KOBISZ,
prawnik

EUROPEJSKI STADION KULTURY

Na rzeszowskim Rynku od 12 do 14 sierpnia

Nie Białystok, nie Lublin ani Poznań nawet, które to miasta pretendowały do miejsca zorganizowania gigantycznej imprezy kulturalnej skojarzonej z przyszłorocznymi zmaganiem piłkarzy, czyli EURO 2012, ale Rzeszów właśnie został wybrany na miejsce tych prezentacji artystycznych. A minister kultury **Bogdan Zdrojewski** zasugerował, aby to właśnie nasz Rynek był miejscem tej imprezy, bo widział, jak to miejsce niejednokrotnie już sprawdzało się w tej roli – poinformował z satysfakcją prezydent Rze-

piątek, 12 sierpnia o godzinie 20 na rozbudowanej estradzie przy ratuszu. W koncercie pn. „Gramy razem” zabrzmiał w prawykonaniu **Kantata Krzesimira Dębskiego** i ukraińskiego kompozytora **Romana Drozda** specjalnie na ESK zamówiona i sam K. Dębski będzie dyrygował. A wystąpi Orkiestra Filharmonii Podkarpackiej z Rzeszowa, Orkiestra Jupiter i Chór Leopolis ze Lwowa, Chór Warszawskiej Opery Kameralnej oraz chóry dziecięce z programu „Śpiewająca Polska”. A oprócz tego ze sceny zabrzmiały przeboje polskich i ukraiń-

skich artystów, bo wystąpią m.in.: **Wilki, Maciej Maleńczuk, Patrycja Markowska, Burdon, Grupa Puja, Haydamaky, Ritmodelia, Lama, Tartak** oraz gość specjalny – **zespół Morcheeba**. Kto nie zmieści się w przestrzeni Rynku, będzie mógł także słyszeć i widzieć artystów na telebimach pod wieżą farną i na placu Cichociemnych. Wstęp na wszystkie imprezy od piątku do niedzieli jest bezpłatny.

Wśród dziesiątek miejsc, gdzie będą się działy ciekawe artystyczne imprezy, przewidziano m.in. koncertowanie od północy w sobotę, 13 sierpnia, NoBorder Music w zrewitalizowanej do tych potrzeb byłej parowozowni PKP przy ul. Kochanowskiego. Będą w niedzielę Jazz Ethno Fusion i Silent Disco przed BWA przy ul. Sobieskiego, gdzie urządzony zostanie Klub Festiwalowy. Pojawią się też festiwalowe murale pod mostem Zamkowym i przy ul. Lwowskiej – specjalnie przygotowane przez artystów plastyków. Plakaty w całym mieście od dawna zachęcają do uczestnictwa w tym maratonie artystycznym najwyższej klasy. Szczegółowe informacje można też znaleźć w Internecie. Spodziewać się należy kilkudziesięciu tysięcy osób, które zechcą posmakować propozycji ESK. Centrum Rzeszowa będzie więc zamknięte dla ruchu kołowego. I należy tylko trzymać kciuki, by pogoda także dopisała. Renoma artystów, którzy się pojawią u nas w piątek, sobotę i niedzielę od 12



do 14 sierpnia, jest wielkiej klasy, należy wierzyć, że i widzownia, czyli my wszyscy, którzy zechcemy uczestniczyć w tej europejskiej imprezie w Rzeszowie, pokażemy też kulturalną klasę.

■ Ryszard ZATORSKI



szowa **Tadeusz Ferenc**. Zatem na przekór nazwie Europejski Stadion Kultury ulokowany został w rynkowej a nie sportowej scenarii naszego miasta. Protektorat honorowy objął nad ESK prezydent RP, **Bronisław Komorowski**.

Wielki splendor, wielkie możliwości rozświetlenia Rzeszowa w świecie i wielkie zadanie organizacyjne. Bo podczas tych różnorodnych ponad 100 propozycji, które mają pokazać bliskość i związki kultury dwu sąsiadujących narodów – polskiego i ukraińskiego – będą koncerty wielkich gwiazd, inscenizacje teatralne, wystawy plastyczne i fotograficzne, projekcje filmów, warsztaty artystyczne, debaty i inne działania kulturalne w przestrzeni miejskiej. Oczywiście dominować ma muzyka i to od samej inauguracji ESK zaplanowanej na

trzeb byłej parowozowni PKP przy ul. Kochanowskiego. Będą w niedzielę Jazz Ethno Fusion i Silent Disco przed BWA przy ul. Sobieskiego, gdzie urządzony zostanie Klub Festiwalowy. Pojawią się też festiwalowe murale pod mostem Zamkowym i przy ul. Lwowskiej – specjalnie przygotowane przez artystów plastyków. Plakaty w całym mieście od dawna zachęcają do uczestnictwa w tym maratonie artystycznym najwyższej klasy. Szczegółowe informacje można też znaleźć w Internecie. Spodziewać się należy kilkudziesięciu tysięcy osób, które zechcą posmakować propozycji ESK. Centrum Rzeszowa będzie więc zamknięte dla ruchu kołowego. I należy tylko trzymać kciuki, by pogoda także dopisała. Renoma artystów, którzy się pojawią u nas w piątek, sobotę i niedzielę od 12

WYDARZENIA • OPINIE • LUDZIE

NIE TRACI WIGORU

Minął jubileuszowy festiwal polonijny

Nie gaśnie zapał artystów amatorów, w tysiące liczących, z polonijnych zespołów i grup folklorystycznych na całym świecie. Mimo malkontenckich narzekania, co trzy lata Polonusi meldują się w festiwalowej przystani w Rzeszowie, by swą radością, żywiołowością i wdziękiem młodości zachwycić artystycznie wielotysięczną publiczność.



Klucze do bram miasta odebrali Piastowie ze Szwejci.



Fort. Józef Gajda

W tym roku w jubileuszowym 15. Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie gościła rekordowa liczba 42 zespołów z szesnastu krajów. Najwięcej, bo połowa tej liczby to były grupy śpiewaczo-taneczne ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Ale i stary kontynent też dopisał. Z Wielką Brytanią na czele i Karolinką stamtąd, dobrze znaną rzeszowianom, bo wywodzi się zeń tegoroczne małżeństwo festiwalowe Ormańczyków, które było zarazem artystycznym bohaterem gali festiwalowej pn. „Polskie wesele”, podobnie jak dwadzieścia kilka innych małżeństw narodzonych w tej przestrzeni ponadczterdziestoletniej. Szacunek budzą zwłaszcza niestrudzeni weterani, jak chociażby Piastowie ze Szwecji (jako reprezentantom wszystkich uczestników festiwalu prezydent Rzeszowa Tadeusz Ferenc wręczył im symboliczne klucze do bram miasta) czy Olza z Czech, gdzie w tych zespołach tańczą już nawet wnukowie tych osób, które stały u nas pierwsze kroki na scenie w roku 1969, na pierwszym festiwalu.

I poszerza się krąg zespołów zza naszej wschodniej granicy, po niezwyklej urodą tańca Polan z Kazachstanu czy krasnojarskie syberyjskie Stokrotki z Rosji, albo z Komratu mołdawskiego Polaków Budziaka. Zachwycały słowiańskie grupy zwłaszcza, jak owe Sokoliki z Połtawy na Ukrainie, kunsztowne w tańcu i żywiłowe swą kozacką brawurą, czy wileńska Wilia z Litwy o niespożytej energii i wdzięku. Każdy z festiwalowych zespołów – poczynając od korowodu powitalnego – zaszkarbił sobie uznanie widzów, wdzięczną pamięć i oczekiwanie na kolejne spotkanie z nimi za trzy lata. Gigantyczna impreza artystyczno-patriotyczna nie traci na wigorze i zyskuje kolejne rzesze uczestników, artystów i widzów.

■ Ryszard ZATORSKI



Polanie z Kazachstanu.



Sokoliki z Ukrainy

FESTIWALOWA PERŁA

Prawdziwe studium kadru, światła, koloru i wyrazu

XV Światowy Festiwal Folklorystycznych Zespołów Polonijnych przeszedł już do historii. Ale nie przeszła jeszcze do historii jedyna sensownie przygotowana publikacja albumowa z tej okazji. Na tle siermiężnych edytorsko prób gazetowych oraz ucukrzonych ponad miarę wydawnictw okolicznościowych, prawdziwą perłą jawi się wydawnictwo albumowe **Józefa Ambrozowicza** i **Waldemara Bałdy** *Barwy festiwalu*, które ukazało się staraniem Agencji Wydawniczej JOTA.

Ta publikacja, zrealizowana w nietypowym dla wydawnictwa albumowego formacie, zawiera syntetycznie zredagowaną wiedzę o zaraniu, dziejach i aktualnym kształcie festiwalu. Jej zalecany jest przejrzystość opisu i bogactwo bohaterem

tego wielkiego polonijnego wydarzenia. Jeśli kogoś zainteresuje historia tej niezwyklej imprezy cyklicznej, ma tu wszystko w pigułce, łącznie z pełną galerią znaczących postaci. Od prekursorów po obecnych pasjonatów.

Ale najważniejszym walorem *Barwy festiwalu* jest fotograficzne oko Józefa Ambrozowicza, który nie lubi fotografii statycznej, poza architekturą. Bo i w pejzażu szuka ożywienia. Dlatego nawet ujęcia z korowodu albo zawierają jakieś ciekawe zestawienie planów, albo sytuacyjną anegdotę, albo witalną dynamikę. U Ambrozowicza nie ma miejsca na sytuacyjną pozę. On potrafi sfotografować ruch, namiętność i nastrój, a nawet sytuację irracjonalną. A to już jest wyższa szkoła fotograficznej jazdy. Konieserom dobrej fotografii polecam dla przyjem-



J. Ambrozowicz, W. Bałda, *Barwy festiwalu*. Agencja Wydawnicza Jota, Rzeszów 2011.

ności, a adeptom tej trudnej sztuki jako prawdziwe studium kadru, światła, koloru i wyrazu.

Całość została wydana w wersji polsko-angielskiej, złożonej równolegle. Ale, proszę mi wierzyć, czytelnik tej dzielności nawet nie zauważa. Tu redakcyjny ukłon. Gratuluję naprawdę dobrej książki. Trochę nawet zazdroszczę.

■ Roman MAŁEK

COLLEGIUM SECURITATIS

Nowy obiekt uczelniany WSPiA

Nowoczesne laboratorium kryminalistyczne oraz obszerną salę spełniającą zadania wykładowej, gimnastycznej albo koncertowej, pomieści wznoszone kosztem 13 mln zł o powierzchni 2,8 tys. m kw. Collegium Securitatis Wyższej Szkoły Prawa i Administracji w Rzeszowie. Otwarcie we wrześniu br.

W nowym Collegium znajdują się najnowocześniejsze urządzenia kryminalistyczne, jak mikroskop do odnajdywania najdrobniejszych śladów przestępstw, aparatura badania autentyczności dokumentów, wariograf i w pełni wyposażona walizka śledcza. Salę – zależnie od potrzeb (wykładową, gimnastyczną lub koncertową) – zaplanowano dla 350 osób. W budynku zostaną utworzone – pra-



Obiekt Collegium Securitatis wart 13 mln zł dofinansowano z Regionalnego Programu Operacyjnego woj. podkarpackiego kwotą ok. 8 mln zł.

cownia technik biurowych i akademicki inkubator przedsiębiorczości.

Przed oddaniem Collegium Securitatis, na przełomie sierpnia i września zostanie rozpoczęta budowa parkingu podziemnego i naziemnego oraz

obiektu sportowego. Planowane są pełne zielone ogrody, w których studenci będą mogli odpocząć przed zajęciami.

■ Andrzej PIĄTEK

NOWA TRASA

Połączenie ulicy Przemysłowej z Podkarpacką

Równo w południe 5 sierpnia br. ruszyły samochody nowym, ponadkilometrowym odcinkiem trasy od ulicy Przemysłowej do Podkarpackiej. I rzecz można, w tym momencie młode rzeszowskie osiedle Zwięzcyca naprawdę spięte zostało z resztą miasta. Otworzyły się bowiem nowe perspektywy inwestycyjne przy tym trakcie i pośrednio przez nową ulicę otwierane możliwości. Może będzie traktowana w nazwie jako przedłużenie Przemysłowej, ale byłoby stosowniej poszukać dla niej oryginalnego miana, zważywszy na możliwości rozbudowy jej w aleję poprzez poszerzenie o drugie tyle samo pasów ruchów. – Tu przed i w początkach budowy było wielkie błoto, teraz stoimy na twardym gruncie – mówił z satysfakcją prezydent **Tadeusz Ferenc** na otwarciu nowej trasy i dziękował budowniczym: głównie wykonawcy, czyli rzeszowskiemu Miejskiemu Przedsiębiorstwu Dróg i Mostów, Inżynierii Rzeszów, która wykonała podziemne roboty z kolektorem o średnicy mieszczącej swobodnie człowieka i Stalmostowi ze Stalowej Woli, który przerzucił most kolejowy nad tym traktem. – Gratuluję mądrych, odważnych decyzji, które profitują potrzebni miastu i regionowi inwestycjami, służą mieszkańcom – gratulowałazydentowi i samorządowi miasta wicemarszałek województwa **Anna Kowalska**. – Drogi, mosty i wiadukty łączą ludzi, niech i ta połączy mieszkańców dosłownie i w codziennej życzliwości wzajemnej – wyraził przekonanie ks. bp **Kazimierz Górny**, zaproszony do poświęcenia nowej drogi i potem – wraz z pre-

zydentem **Tadeuszem Ferencem**, wicemarszałek **Anna Kowalską**, wiceministrem i posłem **Janem Burym**, posłanką **Krystyną Skowrońską**, przewodniczącym osiedla Zwięzcyca **Janem Micałem** i szefami firm wykonawczych na czele z **Franciszkiem Kosiorowskim** z MPDiM – przecinał wstęgę, by uroczystie dać początek życia nowemu traktowi.

Od Krakowa na Bieszczady, Barwinek i Krosno można już teraz z al. Witosa skręcić w Przemysłową i ominąć zakorkowane skrzyżowanie z Podkarpacką. A prezydent już z radością oznajmił, że jest centralna zgoda i pieniądze na półtorakilometrowe przedłużenie od zbiegu z Przemysłową – do węzła



Fot. Ryszard Zatorski (2)

w Kielanówce i połączenia z trasą szybkiego ruchu S19 a w przyszłości w przeciwnym kierunku możliwe będzie sprzężenie tego traktu z aleją Sikorskiego. I tak nowe siatki dróg tworzyć będą warunki łatwiejszego życia w coraz większym mieście. Inwestycja połączenia ul. Przemysłowej z Podkarpacką była oczekiwana od trzech dekad najmniej, kosztowała 40 mln złotych, a w tych kosztach pieniędzy unijnych było 12,3 mln.

I jeszcze w tym samym czasie przy stoliku ustawionym pod nowym mostem kolejowym prezydent Ferenc podpisał dwie umowy. Z Inżynierią na budowę tunelu za 4,4 mln złotych przy zaprze na Wisłoku pod aleją Powstańców Warszawy, który połączy bulwary z pieszym traktem dalej, w kierunku Lisiej Góry. Przejście podziemne będzie szerokie na 7,5 m, wysokie na 3,5 m i ponad 30 m długości. Prezydent wyraził przekonanie, że jeszcze w tym roku będziemy tamtędy mogli przechodzić. I ze Skanską na budowę przy urzędzie wojewódzkim okrągłej kładki nad ul. Piłsudskiego za ponad 12 mln złotych. (RZ) ■



Od lewej: Krystyna Skowrońska, Jan Micał, Tadeusz Ferenc, bp Kazimierz Górny, Franciszek Kosiorowski.

Bartosz Cyganik



Drużyna piłkarska LKS „Pogórze” Husów przebywała od 22 do 24 lipca br. na zgrupowaniu w Białym Dunajcu. Podczas tego krótkiego pobytu udało się wykorzystać ten czas aktywnie. Gospodarze, państwo Marusarzowie, przywitani nas serdecznie i przygotowali nam doskonałe warunki pobytu w Tatrach. Trenowaliśmy

Na zgrupowaniu w Tatrach

LKS Pogórze Husów w Białym Dunajcu

m.in. w drodze na Nosal i Kasprowy Wierch oraz w hali sportowej.

Drugi dzień zaczęliśmy od mocnego akcentu – nieopodal miejsca naszego kwaterekuniku znajdowała się stroma, kręta droga do wbiegania podczas treningu. Nie było to łatwe zadanie. Potem oczy-

wiście halowe zmagania. Po obiedzie z pełnym ekwipunkiem udaliśmy się samochodami w rejon parkingów opodal skoczni w Zakopanem. Stamtąd udaliśmy się do Kuźnic, skąd wyruszyliśmy pieszo trasą na Kasprowy Wierch, podziwiając bardzo urokliwe o tej porze widoki. Na szczyt dotarliśmy

wszyscy. Podczas wejścia jak i zejścia pogoda nam sprzyjała, choć kamienie i ziemia były jeszcze mokre po wcześniejszych opadach deszczu. Dobrą tradycją turystyczną na szlaku jest wzajemna życzliwość, czego co rusz doświadczaliśmy, gdy wychodząc czy schodząc z gór zauważaliśmy, że wędrowcy przeważnie odnoszą się do siebie ciepło i z szacunkiem: dzień dobry, cześć, itd. Po powrocie i krótkim odpoczynku gospodarze przygotowali dla nas grill wraz z innymi atrakcjami. Było naprawdę bardzo fajnie.

Ostatni dzień tego krótkiego pobytu rozpoczęliśmy od porannego treningu, a po śniadaniu udaliśmy się do kościoła na niedzielną mszę. Kolejnym etapem było wyjście na Gubałówkę od strony miejscowości Ząb, w której to wsi wybudowany jest pomnik ku czci błogosławionego Jana Pawła II, bo tam zatrzymał się i witał z wiernymi w miejscu, gdzie teraz stoi ów monument. Po wyjściu na szczyt mieliśmy czas na robienie zdjęć, zakup pamiątek, itd. Następnie wróciliśmy do naszej kwatery. Czekaliśmy na jeszcze trening, ale pogoda pokrzyżowała nam plany.

Chciałbym podziękować sponsorom, m.in.: Express Bankowi oraz stowarzyszeniu Nasz Dom Rzeszów, jak i innym darczyńcom, którzy przyczynili się do naszego wyjazdu na obóz. Również duże uznanie dla pana **Marka Sośnińskiego**, pana **Ryszarda Szyszki** jak i państwa **Marusarzów**, dzięki którym ten wyjazd był jeszcze bardziej wyjątkowy i zostanie w naszej pamięci na długo.

■ Bartosz CYGANIK



WZOREM KARPACKIEJ TROI

Wciąż tylko mkną przez Rzeszów



Ryszard Zatorski

Zwracam uwagę na fenomen, jakim jest Karpacka Troja, najmłodszy w kraju skansen archeologiczny, ale jeden z tych, który przedkłada naszym oczom odkrycia nawet sprzed czterech tysięcy lat, sięgające epoki brązu. To starożytność, odtworzone pieczętowanie w Trzciny pod Jasłem i udostępnione zwiedzającym w czerwcu tego roku, jest nomen omen oblegane przez tłumy ludzi ciekawych spotkania z historią i odległą kulturą. W sierpniu w każdy czwartek można to wszystko zobaczyć za darmo, ale bez wcześniejszych rezerwacji nawet i w płatne dni tygodnia trudno się tam wcisnąć. Takie tłumy zwiedzających ciągną.

Ileż z tych osób zdążających do tego „nowego Biskupina” w naszym regionie jedzie przez Rzeszów i nie zatrzymuje się nawet? Iluż innych turystów mknie tak przez nasze miasto po drodze w Bieszczady albo bliżej do pereł podkarpackich: zamków w Łańcucie, Baranowie Sandomierskim i Krasiczynie. Zamek Lubomirskich w Rzeszowie też nie od macochy w tej kolekcji zabytków. Ale ten zabytkowy wyróżnik architektoniczny Rzeszowa – mimo licznych zabiegów i starań, zwłaszcza prezydenta **Tadeusza Ferencę**, aby oddać zamek pod potrzeby kultury z wiodącą funkcją muzealną – dla zwiedzających pozostanie jeszcze długo niedostępny. Bo od austriackich czasów, gdy zabórca ulokowali w nim sąd i więzienie, nadal sądowe i prokuratorskie władanie pozostało. Ba, w lecie, gdy gorliwość zwiedzania zawsze wzrasta w narodzie, nasz zamek nawet z zewnątrz jest mało widoczny, bo ukryty z każdym rokiem w coraz wyższych i gęściej rozłożonych drzewach, ze skansenem na podzamczu w postaci klozetu otoczonego deskowym obwarowaniem, po sąsiedztwie z wybudowanym krzyżem, który ma przypominać o „zbrodniach komunistycznych”, a który jednak nieobeznanym turystom, mknącym jak się rzekło przez Rzeszów, przywodzi czasem skojarzenie, że przy placu Śreniawitów stoi zapewne kościół, bo i zza czubka drzew jakaś wieża wystaje. I mknąc tak do warowni w Trzciny ani im w głowie, że zamek w Rzeszowie, którego historia sięga w bliższe wprawdzie czasy, bo drugiej połowy XVI wieku, był jeszcze niecałe trzy wieki temu warownią strzeżoną przez 60 armat. Nie mam zamiaru

w szczegółach przypominać tego, co być znane powinno i co uczynić należy, aby inni z pragnieniem zwiedzenia i poznania naocznie dążyli tutaj choć trochę tak, jak dziś do Karpackiej Troi.

A zamek czy obok położony i tradycją z nim ściśle powiązany późnobarokowy Letni Pałac Lubomirskich, to wszak nie jedne miejsca w naszym mieście, do których należy różnymi sposobami kierować i zachęcać turystów. Te refleksje, jak przekazać najlepszy wizerunek miasta i regionu, powracają także przy okazji różnych, nietuzinkowych przecież imprez kulturalnych, których nie brakuje, a nawet jest może i więcej niż w ośrodkach

w hali sportowej, gdzie owszem można podziwiać maestrię siatkarskich czy koszykarskich asów albo okładanie się pięściami po głowach wedle bokserkich reguł. Bo w tej kakofonii nieakustycznego wnętrza, słowa ze sceny docierają jak nieartykułowane dźwięki.

Choć może nieraz i lepiej tylko patrzeć, jak żywiłowo, z jaką radością i kunsztem tańczyli na Podpromiu młodzi Polonusi ze wszystkich prawie kontynentów. A tysiące widzów dziękowało im w finale galowym i nie tylko owacjami na stojąco. Rzeszów był i jest nadal doskonałym miejscem na ziemi, aby polonijne zespoły mogły zaprezentować się w ojczyźnie ich przodków podczas tej gigantycznej imprezy artystycznej, a zarazem patriotycznej. Bardzo potrzebnej i udanie organizowanej od ponad czterdziestu lat. Mało kto, zwłaszcza z tzw. klasy politycznej uświadamia sobie, jak wielu Polaków lub ich potomków, bo około 15 milionów (niektóre szacunki są nawet o 5 milionów



Fot. Ryszard Zatorski

miejskich większych od Rzeszowa. Takich jak chociażby niedawna międzynarodowa muzyczna Carpathia, któremu to festiwalowi nie sprzyjała szaruga prawie jesienna na początku lipca, nie zachęcała do podziwiania artystów koncertujących na estradzie w Rynku. A gdzież oni i ich widownia mogłyby się awaryjnie w takich ramach przenieść. Przecież Rzeszów nie ma wielkiej, prawdziwej hali widowiskowej. Do hali na Podpromiu, gdzie niedawno fetowaliśmy i żegnaliśmy na galowym koncercie polonijne zespoły folklorystyczne? Czy może do filharmonii z kilkakrotnie mniejszą widownią? Z dwojga tych miejsc bezwzględnie lepsze jest to drugie, choć nie wszyscy pewnie mogliby się tam pomieścić. Ale w nagrodę mieliby profesjonalne warunki smakowania muzyki i śpiewu. To czego nigdy wymagający uczestnik koncertów nie dozna

wyższe), mieszka przecież w polskiej diasporze poza granicami kraju. Są oni nierzadko jedynymi i najdoskonalszymi ambasadorami polskości i polskiej kultury.

Zacząłem te refleksje od Karpackiej Troi, kończę na festiwalu folklorystycznym, który z biegiem lat i z duchem czasu chyba powinien powrócić do nazwy pierwotnej – polonijnego festiwalu artystycznego, w której to formule pomieścić można nie tylko stylizowane tańce i śpiewanki ludowe. I sprzedać rzeszowskość i polskość marketingowo, by użyć tego określenia z obszaru nowomowy współczesnego kapitalizmu, w którym też „trochę z przypadku, trochę z potrzeby”, by sparafrazować pieśń sztandarową festiwalu, jesteśmy już trzecią dekadę.

■ Ryszard ZATORSKI

PRZEBOJE NIEMENA

1. Rzeszowskie Święto Wokalne

Po raz pierwszy w Rzeszowie spotkają się i wystąpią najzdolniejsi rzeszowscy wokaliści. Stawią czoła niełatwemu repertuarowi, bo samego Czesława Niemena. Usłyszymy największe przeboje tego artysty w nowych, odświeżonych aranżacjach. Nad stroną muzyczną czuwać będzie jeden z najlepszych polskich gitarzystów **Michał Miguel Szuba** oraz muzyk **Beata Dobosz**.

Artyści wezmą udział w warsztatach, które odbędą się w dniach 22–26 sierpnia br. w klubie Zodiak w Rzeszowie. Przez tydzień rzeszowscy wokaliści pod okiem Beaty Dobosz, absolwentki jazzu i muzyki rozrywkowej w Katowicach, będą szkolić

swoje umiejętności wokalne oraz przygotowywać się do koncertu inauguracyjnego, podczas którego wykonają największe przeboje Czesława Niemena z akompaniamentem zespołu składającego się z czołówki muzyków z Podkarpacia. Usłyszymy m. in.: **Mariola Niziołek, Ewę Siembidę, Krzysztofa Iwaneczka,**



Mariola Niziołek.



Małgorzata Chruściel i Katarzyna Sztaba - solistki z Klubu 21. Brygady Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie.



Ewa Jaworska Pawełek (instruktor wokalny) i Arkadiusz Kłusowski (wokalista).

Jakuba Jonkisz, Małgorzatę Chruściel, Arka Kłusowskiego i wielu innych. Cieszę się, że pierwszy raz podkarpaccy wokaliści stworzą wspólny projekt, jest to pierwsze tego typu przedsięwzięcie w Rzeszowie. Chciałbym, aby co roku wszyscy artyści jednoczyli siły i pokazywali ludziom coś, co potrafi wruszyć, czyli piękne koncerty, których teraz brakuje.

Zapraszamy na koncert inauguracyjny 26 sierpnia o godz. 20. do sali koncertowej Polskiego Radia Rzeszów oraz 28 sierpnia na godz. 22. pod estradę na rzeszowski Rynek. Współorganizatorem imprezy jest stowarzyszenie i redakcja miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów”.

■ **Arkadiusz KŁUSOWSKI**, pomysłodawca i współorganizator imprezy

LIRYKA NASZYCH CZASÓW

Niepowtarzalny ton poetki Jana Goczoła



Zofia Brzuchowska

Przez wydany ostatnio zbiór wierszy *Z pogorzelska* **Jan Goczoł** nie tylko powiększył swój bogaty przecież dorobek (debiutował po roku 1956), ale wniósł do współczesnej poezji własny, niepowtarzalny ton. Forma zapisu urzeka naturalnością poetyckiej frazy, zaś sens budowany jest w oparciu o autentyczne doświadczenie. Poetka refleksja nie stroniąc od zwykłej codzienności, obejmuje rozległą przestrzeń, którą zakreśla wędrówka myśli i wyobraźni. Bodaj największym urokiem tej poezji jest swoista równowaga między ekspresją uczuciową a intelektualną. Wszechobecna metaforyka czy wyrazisty symbol, przy całej śmiałości nie wykraczają zbyt radykalnie poza skojarzenia wyznaczone dzisiejszą mentalnością czy obyczajem, co bardzo ułatwia porozumienie z odbiorcą.

Twórca śledząc „ścieżki życia i śmierci”, spotyka na nich ludzi tak jak i on związanych z życiem Śląska. Głęboki niepokój wyzwalają zmiany, jakie niesie obecny czas, a zwłaszcza te, które stanowią zagrożenie dla wypracowanej przez wieki tożsamości mieszkańców tego regionu. Tożsamość tę wyraża mityczna postać Starego Ślązaka, który nie ma swoich naśladowców: „Wnuki Starego Ślązaka nie przyznają się / do swoich twarzy. Usuwają zęby, / w ich miejsce pozłacane”. Mowa wnuków jest „umizgliwym seplenieniem w paszportowym wola-piku / miejsca twardej pracy.” (*Wnuki Starego Ślązaka*). Antyurbanizm przechodzący w katastrofizm odnajdujemy we wierszu *Kato-*

wice, środek lata-miraż. Budynek Uniwersytetu jest tutaj porównany do wygasłego wulkanu „po erupcjach XIX i XX wieku”, zaś gdy „metalowa klatka windy, jak ostrze gilotyny /.../ runie w dół parteru / na zakurzony szafot ulicznego parkingu” zagłuszy dźwięki ludowej pieśni dochodzącej jeszcze do miasta znad rzek i borów.

W tym pejzażu, w którym już „nie ma cienia”: „Uszy na wskroś przesywa ci krzyk tych kilkadziesiąt słów / odzieranych do czerwonej kości ze swojego znaczenia”. (*Uszy na wskroś przesywa*). Pojawia się motyw budzącej groźbę choroby oraz zaskakujący w tym kontekście topos anioła: „Mój rak ma twarz anielską”. Bohater liryczny stawia pytanie: „Jak to jest z tym niebem /.../ które ma być wieczne i niezienne”. Nie słyszy odpowiedzi, ale spostrzega małą lżę współczucia: „że ja wiem”. (*Mój rak ma twarz anielską*).

Jaka to wiedza jest bardziej przerażająca niż świadomość zagrażającej śmiercią choroby? Można dojść do wniosku, że istota dramatu ma źródło w tym, że świat znalazł się „pod dawno wystygłym niebem”. (*Może jeszcze tylko lęk*).

Ludzka przyjaźń i powrót do religijnych tradycji przywracają „oddech wiary”. Kilka razy powtarzają się wiersze o wspólnym kołędowaniu. Wtedy to pojawia się Stary Ślązak, zaś bohater odczuwa „świętość tej Nocy”. Wówczas „ufność dzieciństwa cicho powraca / na te trzy godziny, może na czter...” (*Kołędowanie u Barbary i Artura Wysokich, 2009*).

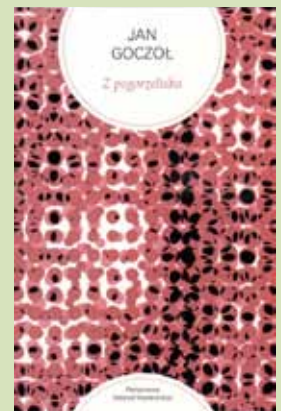
Wiele tropów myślowych wskazuje na to, że Jan Goczoł buduje swój poetycki świat, odczuwając bliską wspólnotę z takimi wybitnymi twórcami, jak **Wiesław Myśliwski**, czy **Tadeusz Różewicz**. Trzeba jednak zaznaczyć, że temat zmierz-

chu starych kultur czy to w sensie uniwersalnym, czy lokalnym, nie przesłania goryczy i zawodu jakich dostarcza życie publiczne. O utracie integrujących społecznych ideałów mówi wiersz *Skrawek drugi*: „Słowa zapewnień / na czas ponad jedno życie” zamieniły się w „rdzę sypiącą się w rozwarłe oczy”. W *Skrawku pierwszym* czytamy o „napadzie wilków na zagrodę pamięci”.

Jaka jest w tym wszystkim sytuacja artysty? Bardzo osobiste wyznaczenie zawiera wiersz *Po siedmiu latach*. Przywołując pamięć **Jana Nepomucena Millera** poeta pisze: „To była ostatnia próba przeniesienia naszych słów / ponad gawronami na tamtą stronę. / Oddałem wszystkie. Wszystkie zapomniałem; / potopili jak kocięta, nim ich wysłuchali.”

Autor wierszy „pogorzelska” ostrzega nadal przed wykorzystaniem i pustką życia na globalnym targowisku. Tam, gdzie żyje się nie „podług słońca”, jak żył Stary Ślązak, ale podług kursu twardej waluty. Jeśli więc „walczy o oddech”, to nie tylko dla siebie.

■ **Dr Zofia BRZUCHOWSKA**
Uniwersytet Rzeszowski



Jan Goczoł, *Z pogorzelska*. PWN, Warszawa 2011.

OD BAROKU PO WSPÓŁCZESNOŚĆ

W Filharmonii Podkarpackiej im. A. Malawskiego



Marta Wierzbieniec

Sezon artystyczny 2010/2011 zakończył się w Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego w Rzeszowie koncertem 17 czerwca br., w którym wystąpił znakomity polski wiolonczelista **Tomasz Strahl**, wykonując *Koncert na wiolonczelę i orkiestrę nr II Piotra Mossa* (w obecności kompozytora). Wieczór ten wypełnił ponadto utwór Mieczysława Karłowicza i *IX Symfonia „Z nowego Świata”* A. Dvořáka. Całość poprowadził **Lukasz Borowicz**. Ten szczególny koncert był niejako podsumowaniem bardzo bogatej działalności naszej filharmonii w minionym sezonie koncertowym.

Gościli tu znakomici wykonawcy, m.in. wspaniali dyrygenci: **T. Strugała**, **T. Wojciechowski**, **G. Chmura**, **M. Pijarowski**, **M. Klauza** czy **M. Caldi**. Za pulpitem dyrygenckim stanęli też sami kompozytorzy, m.in.: **K. Penderecki** czy **K. Dębski**. Występowali tu wokaliści, tacy jak m.in.: **A. Kurzak**, **M. Kozakov**, **O. Pasiecznik**, **M. Boberska**, **G. Brodzińska** czy **U. Dudziak**. Gościliśmy wspaniałych instrumentalistów, m.in.: **K. Jabłońskiego**, **E. Indjiča** oraz **D. del Pino**, **R. Lasockiego** czy **R. Kabarę**. W roli solistów występowali też muzycy naszej orkiestry. Występowali tu chóry Filharmonii z Krakowa, Opery i Filharmonii Podlaskiej, Filharmonii Śląskiej oraz z Wiednia i z Würzburga. Gościliśmy orkiestrę z Miskolca i big-band z Katowic. To właśnie w tym sezonie po raz pierwszy zabrzmiało w Rzeszowie wspaniałe dzieło **K. Pendereckiego** *Siedem bram Jerozolimy i Pasja* wg św. Mateusza J.S. Bacha w wykonaniu Wrocławskiej Orkiestry Barokowej, Chóru Filharmonii Wrocławskiej, pod dyrekcją **A. Kosendiaka**.

Szeroka była też oferta filharmonii dla najmłodszych odbiorców – poza realizacją prawie 800 audycji muzycznych w szkołach i przedszkolach, zaprezentowano młodemu melomanom koncerty z udziałem orkiestry symfonicznej, z czego największą popularnością cieszył się *Shrek w krainie bajek* z udziałem **Cezarego Pazury**. Na zakończony niedawno sezon artystyczny przypadła także organizacja 50. Jubileuszowego Muzycznego Festiwalu w Łańcucie, który był cyklem kilkunastu niezapomnianych wydarzeń artystycznych, w których



Orkiestra Filharmonii Podkarpackiej i Chór Filharmonii Krakowskiej - koncert podczas Muzycznego Festiwalu w Łańcucie (2011) w FP 28 maja br., dyrygował maestro Tadeusz Wojciechowski.

wystąpili tacy artyści, jak m.in.: **I. Wunder**, **M. Maisky** i **S. Mintz**.

Sezon zakończył się w połowie czerwca, ale orkiestra nie zakończyła wtedy swojej działalności przed okresem urlopowym, bo już 1 lipca w filharmonii odbył się koncert inauguracyjny Międzynarodowe Kursy Muzyczne im. Zenona Brzewskiego w Łańcucie. 3 lipca gościliśmy grupę muzyków z Japonii, a już 6 lipca orkiestra towarzyszyła austriackiemu pianiście **I. Wunderowi** w czasie koncertu w ramach Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego w Busku Zdroju, a 14 lipca w sali naszej filharmonii odbył się koncert finałowy Międzynarodowych Warsztatów Pianistycznych, organizowanych w Rzeszowie od kilku lat. 16 i 17 lipca b.r. na scenie rzeszowskiego Rynku zorganizowano dwa koncerty pod nazwą „Weekend z Filharmonią”; pogoda na szczęście dopisała i sobotni program prezentujący muzykę filmową oraz niedzielny występ **Z. Wodeckiego** z towarzyszeniem orkiestry naszej filharmonii spotkał się z bardzo dobrym odbiorem publiczności. Oba koncerty poprowadził **T. Chmiel**. To jeszcze nie koniec „wakacyjnej” działalności filharmonii. Na 12 sierpnia br. muzycy z naszej orkiestry zostali poproszeni do wzięcia udziału w projekcie pod nazwą „Europejski Stadion Kultury”, a na 21 sierpnia br. zaplanowano koncert z muzyką o charakterze religijnym w bazylice w Leżajsku. W po-

łowie września zaczynamy swoją działalność, zapraszając publiczność na koncert, który odbędzie się 30 września br., a w programie którego można będzie posłuchać muzyki filmowej.

Inaugurację sezonu koncertowego 2011/12 zaplanowano na 7 października br. Zabrzmie wtedy m.in. *V Symfonia* L. van Beethovena. W tej chwili dopracowywane są szczegóły naszej oferty koncertowej na najbliższy sezon artystyczny, a informacje na ten temat są dostępne od 25 sierpnia br. na naszej stronie internetowej. Staramy się tak układać programy poszczególnych koncertów, by każdy z melomanów mógł w naszych propozycjach znaleźć repertuar i wykonawców najbardziej mu odpowiadających. Każdy koncert będzie posiadał swój tytuł sugerujący niejako profil wydarzenia.

Zapraszamy więc do wysłuchania zarówno symfonii, koncertów instrumentalnych, ale także programów operowych czy operetkowych (w styczniu zabrzmie *Księżniczka Czardasza* a w lutym *Carmen*). Pracujemy również nad przygotowaniem wielkiego projektu związanego z prezentacją dzieł **Z. Beksinińskiego**. Będą też koncerty o charakterze bardziej rozrywkowym; wystąpi m.in. zespół Skaldowie. Gościć będziemy dyrygentów i solistów zarówno z Polski, jak i z zagranicy; wystąpią m.in. artyści ze Lwowa i Bielefeldu.

Na najbliższy sezon planowane są też koncerty z udziałem naszej orkiestry za granicą; m.in. w listopadzie wystąpimy w Wiedniu, w styczniu w miastach północnej Francji, a w maju w Hamburgu. Obecnie prowadzimy też rozmowy dotyczące detali programu na Muzyczny Festiwal w Łańcucie, który odbędzie się w dniach 19 – 26 maja 2012 r. Na wszystkie koncerty, zarówno te w ramach abonamentu, jak i planowane na soboty czy niedziele w najbliższym sezonie artystycznym, serdecznie zapraszam i jestem przekonana, że dzięki różnorodności naszej oferty (od baroku po współczesność; poprzez formy zarówno muzyki symfonicznej, jak i kameralnej, operę, operetkę, balet) będą Państwo naszymi stałymi odbiorcami.

■ Prof. Marta WIERZBIENIEC,
dyrektor naczelny Filharmonii Podkarpackiej



Zbigniew Wodecki śpiewał na estradzie w Rynku z towarzyszeniem Orkiestry Filharmonii Podkarpackiej.

MILCZENIE I OCALENIE

Zygmunt Mycielski i Czesław Miłosz



Andrzej Szypuła

30 czerwca 2011 roku minęło 100 lat od urodzin **Czesława Miłosza**. Właśnie obchodzimy rok poświęcony temu poecie. Inspiracje muzyczne jego poezją znajdujemy m.in. w pieśniach **Zygmunta Mycielskiego**, kompozytora i pisarza, którego 105. rocznica urodzin mija 17 sierpnia 2011 roku, zaś 24. rocznica śmierci 5 sierpnia 2011 roku. Obaj panowie bardzo się przyjaźnili, choć raczej drogą korespondencyjną, bo taki był czas i los artystów niepokornych w powojennych dziesięcioleciach w Polsce. Miłosz był za granicą, Mycielski w kraju. Specyficznym porozumieniem między nimi była sztuka – muzyka i poezja, która nie znosi granic ni kordonów...

23 listy Zygmunta Mycielskiego do Czesława Miłosza opublikował „Kamerton” nr 3-4 z 1997 roku, za zgodą poety. W *Roku myśliwego*, zbiorze poezji wydanym w wyd. Znak w Krakowie w 1991 roku, Miłosz tak pisze o Mycielskim (s. 83-84): „Człowiek niezwykły, wspaniały przez swoje oderwanie, której to cechy nie spotkałem w tym stopniu u nikogo. Unosił się jakby obok siebie, przyglądając się pobłaźliwie swoim przypadkom, tak jak pobłaźliwie przyglądał się innym ludziom, historii swego stulecia, wojnie, zwykle pesymistyczny, co jednak nie przeszkadzało mu działać.”

Tuż po wojnie, w 1946 roku, Zygmunt Mycielski, zafascynowany poezją Miłosza, napisał cykl pieśni pt. *Ocalenie* dedykowany Nadi Boulanger z tekstem zaczerpniętym z wydanego w wyd. Czytelnik w 1945 roku w Warszawie tomu pod tym właśnie tytułem. Oto fragmenty tej miłoszowej poezji, razem z cyklu pieśni Mycielskiego.

*Ty, którego nie mogłem ocalić,
Wysłuchaj mnie. Zrozum tę mowę prostą, bo wstydę się innej.
Przysięgam, nie ma we mnie czarodziejstwa słów.
Mówię do ciebie milcząc, jak obłok czy drzewo.*

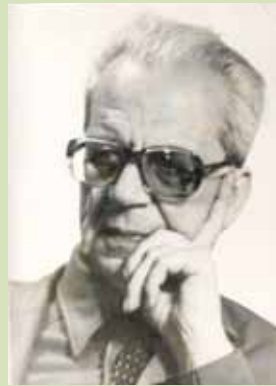
*To, co wzmacniało mnie, dla ciebie było śmiertelne.
Żegnanie epoki brałeś za początek nowej,
Natchnienie nienawiści za piękno liryczne,
Siłę ślepą za dokonany kształt.*

*Oto dolina płytkich polskich rzek. I most ogromny
Idący w białą mgłę. Oto miasto złamane
I wiatr skwirami mew obrzuca twój grób,
Kiedy rozmawiam z tobą.*

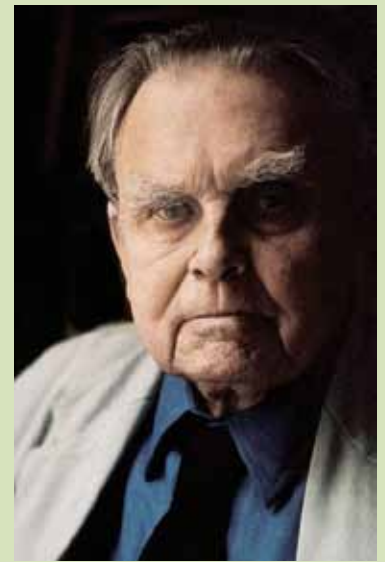
*Czym jest poezja, która nie ocala
Narodów ani ludzi?
Współnictwem urzędowych kłamstw,
Piosenką pijaków, którym zachwałę ktoś poderżnie gardła,
Czytanką z panińskiego pokoju.*

*To, że chciałem dobrej poezji, nie umiejąc,
To, że późno pojąłem jej wybawczy cel,
To jest i tylko to jest ocalenie.*

*Sypano na mogiły proso albo mak
Żywiąc zlatujących się umarłych - ptaki.
Tę książkę kładę tutaj dla ciebie, o dawny,
Abyś nas odtąd nie nawiedzał więcej.*



Zygmunt Mycielski



Czesław Miłosz

Wiele lat później, w liście do Czesława Miłosza datowanym 6 lipca 1978 roku, Zygmunt Mycielski cytuje swój własny wiersz pt. *Do Czesława Miłosza*, napisany 7 października 1946 roku.

*Pytałeś czym jest poezja
która nie ocala
narodów ani ludzi*

*Zapytasz - i odpowiedzią jest
miał smutku, wspomnienia i ciszy.*

*Czy pamiętasz, kiedyśmy chodzili ulicami,
a słowiki były daleko, za miastem
i szybki świt zastawał Cię u niej,
u tej, której spazmu nie chciałeś od życia?*

*Gnała Ciebie poezja,
która uciekała od narodów
od tych których nie mogłeś ocalić.*

*Kochanku martwych brył,
chciałbyś, żeby krystalicznie rzeźbiło cię życie,
żeby u Twoich powiek „zaistniało czarownie”.*

*Czesławie, wzruszamy się za silnie,
ile Ty wybrałeś oddzielnie?*

*Czy słyszysz kroki szybkie, których się bałeś,
kroki, co są jak wołanie o zmroku,
wołanie w ciszę, któremu odpowie
Milczenie i Ocalenie.*

Warto dodać, iż rękopis wspomnianego cyklu pięciu pieśni na baryton lub mezzosopran i fortepian został przez Mycielskiego ofiarowany **Nadi Boulanger**. Odnaleziony po latach w jej archiwum wrócił do swego twórcy. W 1989 roku pieśni wydało drukiem Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie. Na okładce – Głowa Apollina wg kartonu do witraża Stanisława Wyspiańskiego (1904) ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.

■ Andrzej SZYPUŁA,
artysta muzyk, dyrygent, pedagog, wiceprezes Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego

Animatory życia muzycznego

Uzupełnienie Kongresu Kultury Polskiej

I Konwencja Muzyki Polskiej odbyła się w Bibliotece Narodowej w Warszawie w dniach 9-11 maja 2011 r. staraniem powołanego w 2010 r. przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Instytutu Muzyki i Tańca, a także Związku Kompozytorów Polskich i Polskiej Rady Muzycznej. Adresowana do animatorów polskiego życia muzycznego, zgromadziła ponad 300 uczest-

ników z całej Polski – muzyków, kompozytorów, muzykologów, krytyków, dziennikarzy, przedstawicieli instytucji, organizacji pozarządowych. Dyskusja toczyła się w 15 panelach tematycznych. Mówiono o muzyce poważnej, tradycyjnej, popularnej, alternatywnej, jazzowej, o edukacji muzycznej, infrastrukturze polskiej kultury muzycznej, mediach, wydawnictwach, prawie autorskim.

Konwencja była pewnym uzupełnieniem Kongresu Kultury Polskiej, który miał miejsce w Krakowie w 2009 r. Budziła ona różne emocje. Ubolewano nad katastrofalnym stanem edukacji muzycznej w szkołach różnych szczebli, także całego polskiego społeczeństwa, tragicznym poziomem wielu programów radiowych i telewizyjnych z dziedziny kultury, niepewnym losem radiowej

Dwójki, niepokojach w instytucjach muzycznych, zwłaszcza w kontekście złożonego w parlamencie projektu ustawy o prowadzeniu i organizowaniu działalności kulturalnej, proponującej m.in. zastąpienie etatów umowami kontraktowymi.

Jedno jest pewne – muzyka niejedno ma imię i zajmuje ważne miejsce w życiu człowieka, społeczeństwa, Europy, świata. Erupcja wysokiej jakości technicznych środków nagrywania i odtwarzania

muzyki (rewolucja informatyczna) stwarza nowe możliwości jej poznawania, tworzenia i odbioru, ale i wiele niepokojów co do jej wartości, sposobu jej upowszechniania, także w kontekście uwarunkowań rynkowych.

Ważnym elementem konwencji była prezentacja *Raportu o stanie muzyki polskiej*, stanowiącego, jak się okazało, dość niedoskonałą próbę diagnozy stanu polskiej kultury muzycznej. Stąd wspomnia-

ny *Raport* uzupełniony będzie o wnioski z konwencji, a także stanowić będzie inspirację do kolejnych rozważań na temat miejsca i roli muzyki w życiu człowieka w świetle przeobrażeń w czasach, w których żyjemy i w których żyć będą przyszłe pokolenia.

■ Andrzej SZYPUŁA

WYŚPIEWAŁY SUKCES

Wokalistki Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie



Anna Czenczek

W lipcu br. **Oliwia Skóra, Aleksandra Stawarz, Sylwia Kwarta, Katarzyna Grabowska, Mariola Leń, Agnieszka Ryś** reprezentowały Rzeszów i Polskę w XI Międzynarodowym Festiwalu Piosenki „Malańkie Gwiazdeczki” w Bułgarii (Varna – Złote Piaski). Miałam honor reprezentować Polskę w międzynarodowej komisji konkursowej oceniającej prezentację festiwalowe, ale jako jurorka nie mogłam oczywiście głosować na swój kraj. Tym większa satysfakcja, że uczniowie rzeszowskiego Centrum Sztuki Wokalnej odnieśli sukces w tym festiwalu. Należy podkreślić, że byli oni jedynymi reprezentantami Polski, a wśród finalistów festiwalu znaleźli się reprezentanci m.in.: Litwy, Mołdawii, Białorusi i Rosji, Gruzji, Hiszpanii, Francji, Azerbejdżanu, Kazachstanu. Konkurs trwał trzy dni i w każdym przesłuchiwanie byli ci sami uczestnicy, którzy mieli zaprezentować różny repertuar muzyczny. W każdym dniu uczestnicy oceniani byli przez jury, które przyznawało punktację za wykonaną piosenkę, a pod koniec festiwalu była ona sumowana.

Pokonaliśmy 160 wokalistów z 20 krajów. Wyśpiewaliśmy aż 6 nagród, mimo że jury było bardzo surowe. **Katarzyna Grabowska** otrzymała drugie miejsce, **Sylwia Kwarta** trzecie (kategoria wiekowa 14–17 lat). Ich występ oceniony został prawie równorzędnie, bo w ocenie punktowej różnił się zaledwie połową punktu. **Agnieszka Ryś** zdobyła trzecie miejsce, a **Mariola Leń** – którą już we wrześniu zobaczymy w programie TVN „Mam Talent” – wywalczyła wyróżnienie (kategoria 18–21 lat). Także najmłodsze wokalistki naszego CSW – **Oliwia Skóra** i **Aleksandra Stawarz** – (kategoria 9–13 lat) przywiozły wyróżnienia.

Było nam miło i byliśmy niezmiernie dumni, gdy w koncercie galowym Rzeszów i reprezentacja wokalistek z Polski tak znakomicie zaistniała i zo-

stała zapamiętana. Bardzo się cieszymy, że drużyna polska, jak nas nazywano, w licznym gronie 160 uczestników festiwalu zdobyła tak wiele nagród. Obecnie pracujemy nad wydaniem płyty, która ukaże się już w listopadzie oraz przygotowujemy się do międzynarodowego festiwalu, który odbędzie się już we wrześniu na Litwie.

NOWA PŁYTA

pt., Maszerują strzelcy, maszerują...

„...” nagrana zostanie przez solistów i grupę artystyczną Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, grupę wokalną CSW–Che Donne oraz solistów Gimnazjum im. Jana Pawła II w Nowej Sarzynie. Na płycie znajdują się najpiękniejsze pieśni legionowe i żołnierskie, o ciekawych aranżacjach wokalnych i instrumentalnych.

Otrzymują je również czytelnicy miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów”, który jest jednym z patronów medialnych już kolejnej naszej inicjatywy.

Utworki na tej płycie będą miały charakter promujący region, a także kształtujące postawę patrio-

tyczną, obywatelską, prospołeczną. Celem wydania płyty jest bowiem upowszechnienie wiedzy na temat polskich pieśni patriotycznych i historycznych i przedstawienie ich w nowych aranżacjach, atrakcyjnych dla nie tylko dla młodego człowieka. Wykonawcami utworów będą dzieci i młodzież z Podkarpacia, laureaci festiwalu w kraju i za granicą oraz programów telewizyjnych z Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie oraz Gimnazjum im. Jana Pawła II w Nowej Sarzynie. Pomysł, opieka artystyczna i przygotowanie wokalne są mojego autorstwa, tak-



Wokalistki CSW w festiwalowych plenerach nad morzem w Bułgarii. Od lewej: Mariola Leń, Sylwia Kwarta, Katarzyna Grabowska, Anna Czenczek, Aleksandra Stawarz, Agnieszka Ryś, Oliwia Skóra.

że i aranżacje wokalne, natomiast aranżacje instrumentalne opracował **Andrzej Paśkiewicz**.

■ Anna CZENCZEK,
dyrektor Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie i Carpathia Festival

Uczniowie **Anny Czenczek** z Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie zdobyli w tym roku szkolnym około 50 znaczących nagród i wyróżnień w prestiżowych festiwalach oraz konkursach wokalnych w kraju i za granicą (Włochy, Bułgaria, Litwa, Rosja, Malta). Anna Czenczek – artystka, inicjatorka i organizatorka wielu zdarzeń kulturalnych w naszym mieście przygotowała oraz zgłaszała dzieci i młodzież do wszystkich tych konkursów. Przygotowała też premiery trzech spektakli: *Maszerują strzelcy, maszerują* „z okazji 100-lecia Związku Strzeleckiego Strzelec; święteczne widowisko wokalne bożonarodzeniowo-noworoczne *Gdy tak w kołysce* oraz spektakl pt. *Najwięcej witaminy mają polskie dziewczyny* z premierą na rzeszowskim Rynku podczas VII Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Rzeszów Carpathia Festival. Więcej na stronie www.csw.info.pl

Filmy optymistyczne

Halama i Gała na Happy Endzie w Rzeszowie

Znamy już datę najbardziej optymistycznego festiwalu filmowego w Polsce. 9 Multimedia Happy End Festiwalu Filmów Optymistycznych odbędzie się w dniach 10-15 października w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie. Złote Ryby odbiorą **Grzegorz Halama** i **Andrzej Gała**.

Multimedia Happy End to jedyny festiwal filmowy w Polsce, podczas którego prezentowane są wyłącznie filmy optymistyczne. Podczas festiwalu zobaczymy filmy fabularne i dokumentalne, profesjonalne, studenckie i niezależne – wszystkie z hap-

py endem. Widzowie i jury wybiorą najlepsze z nich.

Tradycją Festiwalu są nagrody honorowe – Złote Ryby przyznawane profesorom szkół filmowych i artystycznych za trud włożony w kształcenie nowych pokoleń filmowców; polskim twórcom optymistycznych kreacji filmowych oraz osobom, firmom i instytucjom wspierającym polskie kino niezależne. W tym roku Złote Ryby otrzymają: **Grzegorz Halama** – pionier polskiego off-u, związany m.in. z legendarną Wytwornią A'oy, którego można było usłyszeć i zobaczyć w polskich filmach

niezależnych; **Andrzej Gała** – wrocławski aktor, którego można było zobaczyć m.in. w filmach **Przemysław Wojcieszka** (*Głośniej od bomb*), **Dominiika Matwiejczyka** (*Rzeźnia nr 1, Czarny*) i **Piotra Matwiejczyka** (*Beautiful, Kup teraz, Piotrek 13-go, Lubię mówić z tobą, Prosto z nieba i Piotrek 13-go dwa – skóra twarz*, w którym zobaczymy również **Grzegorza Halamę**). W ubiegłym roku honorową Złotą Rybę otrzymał **Cezary Pazura**.

Podczas Multimedia Happy End będzie można również zobaczyć najlepsze filmy biorące udział w konkursie aMazing Short Films, które zostaną wybrane przez widzów interaktywnej telewizji aMazing. Uczestnicy festiwalu będą mogli wziąć udział w warsztatach filmowych oraz zobaczyć pokonkursową wystawę międzynarodowego konkursu fotograficznego Foto-Odlot. ■

WIELOBARWNOŚĆ SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ

BWA daje gwarancję wysokiego poziomu artystycznego



Piotr Rędziniak

Miesiące wakacyjne to dla kultury w naszym mieście całkiem obfitujący i rodzący owoce okres. Wszyscy jesteśmy jeszcze pod wrażeniem 15. Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych oraz najprawdopodobniej w momencie, kiedy będziemy czytać ten tekst, odbywać się będzie Europejski Stadion Kultury. To głośne i cenne wydarzenia o charakterze międzynarodowym, dzięki którym mieszkańcy mogli uczestniczyć i poznawać kulturę, tradycje i współczesność innych krajów.

Biuro Wystaw Artystycznych w Rzeszowie w tym roku również zorganizowało dwie imprezy o międzynarodowym charakterze. W pierwszej połowie lipca odbył się II Międzynarodowy Plener Malarski – Niebylec 2011 z udziałem dziewięciu artystów z zagranicy (Grecja, Litwa, Słowacja, Korea, Finlandia). Nasze miasto i kraj reprezentowali: **Dorota Dudek** z Krakowa, **Zuzanna Lewandowska** i **Antoni Fałat** z Warszawy, **Marian Jarzemski** z Częstochowy oraz **Leszek Kuchniak** i **Ryszard Dudek** – komisarz pleneru. Goście zagraniczni mieli okazję, oprócz pobytu w Niebylecu i jego okolicach, zwiedzić kilkakrotnie Rzeszów oraz zamek w Łańcucie. Liczne atrakcje rekompensowały brak pogody. On z kolei sprawił, że mogliśmy oglądać na roboczym pokazie prac rezultaty pleneru, których nikt się nie spodziewał, że będzie aż tyle obrazów i rzeźb. Bo choć z nazwy plener był malarski, to wzięło w nim udział dwóch rzeźbiarzy Rudolf Hoffer ze Słowacji i nam znany Leszek Kuchniak.

Drugą o wymiarze międzynarodowym imprezą była wystawa, którą BWA w maju br. prezentowało w największej galerii sztuki współczesnej

w Wilnie Galerii ARKA, gdzie zaprezentowano prace 27 artystów z Rzeszowa i Podkarpacia. Zresztą taki też wystawa miała tytuł: „Malarstwo, Grafika, Rzeźba Artystów Rzeszowa i Podkarpacia – Wilno 2011”. Było to wydarzenie mające na celu zapoczątkowania dłuższej i w przyszłości szerszej współpracy między polskimi i litewskimi twórcami i instytucjami kultury. Wystawa cieszyła się ogromnym zainteresowaniem litewskiej, ale przede wszystkim polonijnej publiczności. Mam wrażenie, że zwłaszcza Polacy mieszkający na Litwie są niezwykle ciekawi tej polskiej współczesności. Dlatego wystawa naszych artystów miała imponującą frekwencję.

Piszę o niej, gdyż prezentowana jest w sali BWA po 15 sierpnia 2011 roku. I właśnie ze wzglę-

du na wakacyjny okres, imponującą liczbę turystów, środowisko artystów rzeszowskich będzie miało okazję, by pochwalić się swoją pozycją i dorobkiem. Napisałem do wstępu katalogu tej wystawy, iż jest ona prezentacją malarzy, grafików i rzeźbiarzy, którzy dzięki swej różnorodności pod względem wieku, stażu pracy twórczej, inklinacji plastycznych ukazują wielobarwność i poziom sztuki współczesnej, jak i życia kulturalnego w Polsce. Świadomie uogólniam swoją tezę, gdyż sztuka, która powstaje w tej części kraju jest reprezentatywna dla tendencji i trendów panujących w całym kraju. Bez kompleksów i zbędnej kokieterii mogłem napisać, iż artyści rzeszowscy swoimi dziełami stanowią wiarygodną reprezentację polskiej sztuki współczesnej.

Dla porządku wymienię artystów, którzy wzięli udział w tej wystawie na zaproszenie jej komisarza, dyrektora BWA **Ryszarda Dudka**: **A. Andrejkow, K. Bednarska, K. Brzuzan, P. Chlebek, K. Cichowska, G. Frydryk, K. Gawron, B. Hubert, R. Ingłot, D. Jajko-Sankowska, J. Jakima-Zerek, J. Janowska-Augustyn, E. Jeżenińska-Nowak, A. Korzec, L. Kuchniak, M. Majewski, M. Olszyński, E. Polit, P. Rędziniak, T. Rolniak, A. Rułka, J. Tarnawski, J. Tomala, A. Włodarczyk-Rułka, P. Woroniec Jr, P. Wójtowicz**. Może przypadkiem, ale całkiem szczęśliwie złożyło się, iż w dolnej sali w tym samym czasie BWA prezentuje Przegładową Wystawę Twórczości Artystów Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików Okręgu Rzeszowskiego pod nazwą „Postawy 2011”. Komisarzem wystawy jest prezes ZPAMiG-u, art. malarz **Maciej Majewski**. Myślę, że dzięki tym dwóm silnym reprezentacjom naszego plastycznego środowiska publiczność rzeszowska, odwiedzająca nas goście z zewnątrz dostrzegą i docenią rolę tej grupy społeczeństwa naszego miasta. Rolę w propagowaniu sztuki, uświadamiania i kształtowania się gustów pozostałych mieszkańców, którzy na ogół zwykli mówić „ja się tam na sztuce nie znam!”. Ano, drodzy Państwo, po to są organizowane takie wystawy by na sztukę poznawać. BWA daje gwarancję poziomu artystycznego tych wystaw, które prezentuje u siebie. Nie robi ich dla garstki tzw. miłośników. Zatem wystarczy tam bywać, częściej oglądać sztukę, by się na niej znać. Bo czyż w końcu wykształconemu członkowi naszej społeczności wypada powiedzieć, że się na sztuce nie zna?

■ Piotr RĘDZINIAK



Agnieszka Włodarczyk-Rułka, „Niebieski kamień”, grafika komputerowa, karton, 100x70cm.

Rzeszowscy artyści - encyklopedia autorska Piotra Rędziniaka

JADWIGA SZMYD-SIKORA



Jadwiga Szmyd-Sikora - „U stóp góry Horeb IV”, 2004, olej, płótno 100x120 cm.

Niedawno zobaczyłem ją z pędzlem przy sztaludze malującą niesłychanie nastrojową martwą naturę. Arcytrudną, gdyż niemal czarno-białą. Przylapałem ją na tym, jak maluje, wykorzystując nieobecność córki w jej pracowni w BWA. Pomyślałem wtedy, jak dawno nie widziałem jej prac oprócz dwóch, które wieszaliśmy w Grecji w Galerii Sketke w Lamii. Ale to już prawie dwa lata temu. Sprawdziłem, ostatnią wystawę w BWA miała prawie sześć lat temu. I myślę, aby nie stała się, broń boże, kolejną wielką, ale zapomnianą malarką, przypomnę jej sylwetkę. Chodzi o Jadwigę Szmyd-Sikorę!

Urodziła się w 1950 roku w Haczowie. Studia na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Dyplom w pracowni doc. Franciszka Bunscha w 1976 roku. Od 1976 roku pracuje jako pedagog w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Rzeszowie. Od 1978 roku jest pracownikiem Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, obecnie Uniwersytetu Rzeszowskiego (Instytut Sztuk Pięknych, którym kierowała w latach 2003-2005).

Na ASP w Krakowie uzyskała I stopień kwalifikacji na Wydziale Grafiki, II stopień na Wydziale Malarstwa. Była członkinią Związku Polskich Artystów Plastyków. Prace prezentowała na ponad dwudziestu wystawach indywidualnych, m. in. w Rzeszowie, Sanoku, Dukli, Przeworsku, Zwierzyńcu, Krakowie, Olkuszu, Przemyślu i wielu galeriach za granicą. Malarstwo Jadwigi Szmyd, Sikory jest zjawiskiem osobnym w spektrum propozycji tematycznych i stylistycznych oferowanych odbiorcy przez artystów naszego regionu. Jako nieliczna z artystów współczesnych Jadwiga Szmyd-Sikora sięga po dwa najważniejsze tematy malarskie. Świadoma spuścizny nowożytnego malarstwa olejnego zajmuje się martwą naturą i pejzażem, które to transponuje i podaje odbiorcy w jak najbardziej nowoczesny sposób. ■

ODKRYWANIE TALENTÓW

III Liceum Ogólnokształcące im. Cypriana Kamila Norwida

Znaleźliśmy się wśród uznanych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej za szkoły odkrywców talentów. Tytuł ten przyznano III LO w Rzeszowie za różnorodne inicjatywy, na przykład za pracę z uczniem zdolnym, a utalentowanej młodzieży nie brakuje w naszej szkole. Po najwyższe laury sięgnęli w tym roku m.in. uczniowie: **Waldemar Kluk** – z klasy II h, finalista LX Olimpiady Fizycznej, laureat I stopnia IV Ogólnopolskiej Olimpiady z Fizyki „O Diamentowy Indeks AGH”, zdobywca tytułu „KAON” w Polsko-Ukraińskim Konkursie Fizycznym „Lwiątko 2011”; **Anna Kupiszewska** – z kl. II f uzyskała III lokatę w XV Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Biblijnej;



Dorian Jacquemin – z klasy III h, finalista XXXIV Olimpiady Języka Francuskiego; **Kacper Mroczek** – z klasy II g, finalista eliminacji ogólnopolskich XVII edycji Samorządowego Konkursu Nastolatków „Ośmiu Wspaniałych”. Kacper jest członkiem Szkolnego Koła Caritas, PCK i Wolontariatu.

Odkrywaniu uzdolnień artystycznych uczniów służą rozmaite przedsięwzięcia, m.in. Rzeszowskie Dni Kultury Szkolnej. Odkryto już osiemnaście edycji RDKS dla młodzieży szkół ponadgimnazjalnych i w ostatnich latach III klas gimnazjów województwa podkarpackiego. Uczniowie III LO przygotowują i prowadzą konkursy: literacki (poezja i proza), teatralny (monodram), recytatorski, muzyczny (piosenka z tekstem), fotograficzny, plastyczny („Ściana”), dziennikarski. Zwycięzcy prezentują swoje osiągnięcia na scenie Teatru Maski w Rzeszowie podczas gali finałowej. Wyróżnione i nagrodzone prace literackie są rokrocznie publikowane w almanachu poezji i prozy. Almanach z 2010 roku nosi tytuł *Myszo-myśli z piwnicorozumu – a kyszl!*.



Artur Zawora (II f) podczas ogólnopolskiego „Czytania Norwida” w Bibliotece Uniwersytetu Rzeszowskiego śpiewa wybrane utwory Cypriana Norwida (2 czerwca 2010 rok).

W roku szkolnym 2009/2010 przystąpiliśmy do ogólnopolskiego „Czytania Norwida”, gdy z taką inicjatywą wystąpiło XXIV Liceum Ogólnokształcące im. C. K. Norwida w Warszawie. Zorganizowaliśmy czytanie wybranych utworów poety wraz z Biblioteką Uniwersytetu Rzeszowskiego. Czytaliśmy teksty patrona naszego liceum, szukając w nich piękna, dobra i prawdy wpisanych w słowo artysty. Tegorocznemu czytaniu patronowały słowa zaczerpnięte z wiersza *Liryka i druk*: „Żar słowa i treści rozsądek”. Było to spotkanie szczególne, bowiem odbywało się w roku jubileuszowym. Szkoła nasza ma 100 lat, przygotowujemy się do uroczystości jubileuszowej 24 września 2011 r.

Wśród zaproszonych gości byli m.in. tegoroczni absolwenci III LO: **Anna Micał** i **Artur Zawora**, którzy przed rokiem uzyskali tytuły laureatów VI Ogólnopolskiego Konkursu Norwidowskiego w Krasnymstawie. Anna zajęła II miejsce w konkursie literackim, Artur za własną interpretację wierszy Norwida *Jak* oraz *Ruszał z Bogiem* III lokatę w konkursie poezji śpiewanej. Przypomnijmy, że I nagrodę w kategorii poezji śpiewanej otrzymała również nasza uczennica – **Katarzyna Szkutnik**. Nadto „Echo Krasnegostawu” oraz Fundacja „Zacny Uczynek” przyznały Katarzynie nagrodę specjalną, bezpłatny wyjazd do Werony w lipcu 2010 roku. W bieżącym roku szkolnym **Barbara Różańska**, uczennica klasy IIa również została dostrzeżona podczas VII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Norwidowskiego w Krasnymstawie i w konkursie literackim uzyskała wyróżnienie.

Wzmocnieniu kompetencji uczniów służy realizowany od października 2009 roku do września 2011 roku projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego. Uczniowie III LO poszerzających wiedzę zdobywana na lekcjach z różnych przedmiotów. Spotykali się też ze światem nauki, korzystali z wizyt studyjnych. W sierpniu ub. roku 30 wyróżniających się uczniów uczestniczyło w obozie naukowym w Bystrem w Bieszczadach, podobny dla uczniów kl. II zaplanowano w sierpniu br. Uczniowie klas I mieli też możliwość uczestnictwa w dodatkowych zajęciach dydaktyczno-wyrównawczych. W ramach projektu odbywały się też zajęcia z e-learningu, funkcjonował Szkolny Ośrodek Kariery Zawodowej.

Uczniowie III LO na różne sposoby mogą rozwijać swoje talenty. Proponowane zajęcia, a jest ich bardzo wiele, służą odkrywaniu uzdolnień przedmiotowych (naukowych), artystycznych, sportowych czy też aktywności obywatelskiej i wolontariatu.

Szkoła inwestuje w swoich uczniów i stwarza im możliwości wszechstronnego rozwoju. Daje dobre przygotowanie do podjęcia studiów wyższych, o czym świadczy ranking tygodnika „Newsweek” przeprowadzony w roku akademickim 2003/2004.



Marek Plizga – dyrektor III LO otwiera II edycję „Czytania Norwida” – 3 czerwca 2011 roku.



Waldemar Kluk (II h) otrzymuje z rąk prof. dr. hab. inż. Antoniego Tajdusia „Diamentowy Indeks AGH”. Po lewej stronie Rektora AGH Katarzyna Hall – minister edukacji narodowej.

III Liceum zajęło pierwsze miejsce na Podkarpaciu i trzecie w Polsce pod względem liczby absolwentów, którzy podjęli studia dzienne w najbardziej renomowanych polskich uczelniach.

Nie tylko liczba olimpijczyków czy laureatów konkursów świadczy o pracy szkoły. Codzienna, żmudna praca uczniów i nauczycieli daje z pewnością efekty. Obecnie mówi się dużo o EWD (Edukacyjna Wartość Dodana) – III LO ma wyniki dodatnie; wskazują one na przyrost wiedzy uczniów w zakresie języka polskiego i matematyki, bowiem dla ww. przedmiotów tę wartość obliczono. Wśród szkół rzeszowskich jesteśmy pod tym względem w czołówce.

■ Lidia KWOLEK,
polonistka III LO w Rzeszowie



Lidia Kwolek, autorka tekstu, oraz Katarzyna Szkutnik i Przemysław Franus, ówczesni uczniowie III LO, finaliści V Ogólnopolskiego Konkursu Norwidowskiego w Krasnymstawie w 2009 r.

Kultura fizyczna i sport Podkarpacia

OD BENIAMINKA DO WYŻSZEJ LIGI



Rozmowa z prof. zw. dr. hab. Kazimierzem Obodyńskim, dziekanem Wydziału Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Rzeszowskiego

□ Spotykamy się z okazji jubileuszu Wydziału Wychowania Fizycznego UR, który dziś ma spore sukcesy, by pokazać drogę, jaką przebył kierunek od jego powstania po dziś. Były na tej drodze porażki – jak np. warunkowa akredytacja z powodu braków w dokumentacji i niespełnienia wszystkich warunków jej uzyskania. Dziś rozmawiamy po uzyskaniu przez wydział najwyższej oceny komisji akredytacyjnej, z maksymalnym terminem jej obowiązywania przez sześć lat. Droga od najmłodszego beniaminka, płacącego za brak doświadczenia, do doświadczonego zawodnika, który wszedł na wysoką pozycję i ma zamiar ją zachować – czyja zasługa?

– Oczywiście składa się na to praca wszystkich osób: samodzielnych nauczycieli akademickich – profesorów i doktorów habilitowanych, na których opiera się naukowo i dydaktycznie nasz wydział, doktorów, którzy oprócz kariery naukowej prowadzą znaczącą część działalności dydaktycznej i to na ich barkach spoczywa większość wykładów i konwersatoriów (siedemnastu z nich stara się o habilitację). Ogromnie cenny jest, by tak rzec kolokwialnie, młody narybek, w większości są to nasi absolwenci, którzy podczas studiów dali się poznać z dobrej strony i uzyskali szansę sprawdzenia się w pracy naukowej. Dziś prowadzą ćwiczenia, otwierając równocześnie przewody doktorskie (obecnie 13) i wyróżniają się na uniwersytecie (najwięcej obronionych doktoratów w latach 2005–11 ma właśnie nasz wydział – 32 osoby).

Tylko jednej z zawartych w planie działania kardynalnych spraw nie udało nam się dotychczas osiągnąć, to prawa nadawania tytułu doktorskiego na naszym wydziale. To ostatnia z prerogatyw, którą wspólnie podjęliśmy się osiągnąć i tak jak pozostałe zamiary, obowiązkowo zrealizujemy. Z taką drużyną jak nasza wszystko jest możliwe do osiągnięcia i składam deklarację, że stanie się to najszybciej jak to możliwe.

□ Zanim przejdziemy do podsumowań rocznicowych, chciałbym jeszcze spytać o problem, jaki ma uczelnia ze stadionem Resovii i o jego negatywne konsekwencje dla wydziału.

– Rzeczywiście, to jest poważny problem dla nas, hamujący mocno nasz rozwój. Nie byliśmy jeszcze wydziałem, kiedy jako uczelnia i kierunek uratowaliśmy od unicestwienia (nie kosztem uczelni!) jeden z najstarszych klubów sportowych w Polsce, z wielkimi tradycjami. Resovia miała ogromne długi i żadnej nadziei na znalezienie sponsorów i inwestorów. To dzięki Uniwersytetowi Rzeszowskiemu istnieje dzisiaj w dobrej kondycji i ma wielkie plany inwestycyjne i modernizacyjne. Wtedy, dzięki dotacji celowej z ministerstwa na utrzymanie obiektów i mądrych działań nowych władz klubu, udało się stopniowo oddłużyć klub i wyjść na prostą. Jako prezesi klubu, a równocześnie pracownicy naszej uczelni, obecny dr hab. Stanisław Zaborniak i ja walnie się



Prof. Kazimierz Obodyński

do tego przyczyniliśmy – również osobiście. Obecnie jednak koszty utrzymania obiektów sportowych i eksploatacji budynków wynoszą ok. 400 tys. zł rocznie, a dotacji na to nie otrzymujemy. Dziś Resovia poradzi sobie już samodzielnie, a my nadal będziemy z klubem współpracować, bo potrzebujemy obiektów sportowych dla naszych studentów. Nie może jednak być tak, że wykorzystujemy w 10–12 proc. obiekty, a ponosimy całość wydatków.

Również konsekwencją decyzji o przejęciu przez nasz wydział Studium Wychowania Fizycznego UR miało być dofinansowywanie przez uczelnię tej jednostki na dotychczasowych zasadach (roczne koszty działania Studium wynosiły ok. 1 mln 800 tys. zł). A tak się jednak nie stało – dofinansowanie stopniało do 1 miliona złotych i wygenerowany został nowy dług, ponadmilionowy. Problem polega na tym, że decyzją Senatu UR, wydziały zadłużone nie otrzymują przeliczników za opiekę pracowników nad pracami dyplomowymi (10 godz. za magisterskie i 6 za licencjat), nie stosuje się też przeliczników stawek za prowadzenie zajęć sobotnio-niedzielnymi oraz przede wszystkim oznacza to brak podwyżek pensji dla pracowników. Mamy również zamrożone kwoty na delegacje, wyjazdy naukowe

i dofinansowanie do konferencji oraz wydawnictw. Będę walczył o to, żeby moi koledzy nie tracili na tym, że ten dług wisi nad nimi bez ich winy, by nie musieli kupować sprzętu za własne pieniądze i samofinansować rozwoju naukowego z pensji niezmiennych od lat.



UCZELNIE • STUDIA



Fot. Sławomir Drozd (8)



To odpowiedź dla tych, którzy zarzucają nam, że najpierw chcieliśmy Resovii, a teraz chcemy się jej pozbyć. Przygotowujemy w tej sprawie list otwarty do członków Senatu UR.

□ A jakie są perspektywy i plany dotyczące wydziału?

– Na czym opiera się w naszym uniwersytecie siła wydziału, szczególnie tak specyficznego jak WF? To: kadra, nauka i dydaktyka, obiekty z wyposażeniem, finanse i nabór kandydatów na studia.

O kadrze już wspomniałem, mamy zaangażowanych pasjonatów zajmujących się przekazem wiedzy teoretycznej i praktycznej oraz zaszczepianiem studentom nawyków sportowych i zdrowego trybu życia (10 pracowników uzyskało lub podwyższyło kategorie trenerskie). Ostatnio doktorem habilitowanym został Sławomir Drozd (działacz społeczny Naszego Domu Rzeszowa), który tym samym, mając 36 lat, został najmłodszym profesorem UR (poprzednio został nim, również nasz kolega, prof. UR Wojciech Czarny). Dynamika uzyskiwania tytułów doktorskich jest tu najwyższa, nasi pracownicy uzyskują tytuły profesorskie i habilitacje (2 profesorów i 9 doktorów habilitowanych). Otwarliśmy jako pierwsi w Polsce kształcenie w języku angielskim na specjalności „Europejczyk”, gdzie przygotowujemy do dyplomu uuefistów i specjalistów od turystyki i rekreacji. Współpracujemy z wieloma uczelniami zagranicznymi (z 12 krajów i 28 uczelni) i prowadzimy coraz więcej gran-

tów (obecnie 4). Nasza działalność naukowa obejmuje nie tylko krajowe, ale przede wszystkim międzynarodowe konferencje i kongresy o zasięgu światowym, jak dwukrotnie przeprowadzony przez nas Światowy Kongres Sportów i Sztuk Walki, który zgromadził największe światowe autorytety w tej dziedzinie, a którego konsekwencją było powołanie IMACSSS, organizacji naukowców i praktyków: Międzynarodowe Stowarzyszenie Naukowe Sportów i Sztuk Walki/International Martial Arts and Combat Sports Scientific Society. Chcę wspomnieć również, że rusza właśnie nasz zmieniony kwartalnik naukowy, który będzie publikowany w Internecie w wersji angielskiej, jako „Journal of Health Promotion and Recreation”. Tego wymaga od nas postępy.

By poprawić warunki pracy i studiowania, jesteśmy w tej chwili w trakcie remontu starej stołówki studenckiej przy ul. Cichej i przymierzamy się do budowy kompleksu obiektów sportowych oraz niewielkiego budynku zaplecza obok b. stołówki. Wzbogacimy się tym samym o kilka nowoczesnych sal wykładowych, pokoi dla pracowników i 2 laboratoria (fizjologii sportu) oraz zyskamy zaplecze dla gimnastyki korekcyjnej, a studenci z akademików obok będą mogli korzystać nie tylko z siłowni, która na Cichej działa już od dawna.

Finanse na pewno doprowadzimy do stanu właściwego, bo już dzisiaj zarabiamy na studiach podyplomowych, kursach trenerskich i innych płatnych działaniach, które pozwalają nam na dodatkowe finansowanie tam, gdzie brak jest środków na potrzeby wydziału. To pozwala nam patrzeć w przyszłość bez kompleksów. Jeśli sprawiedliwie zostanie rozwiązana sprawa narzuconych nam obciążeń, to poradzimy sobie i nawet wspierając będziemy uczelnię osiąganymi przez nasz wydział dochodami.

Jeśli chodzi o naszych studentów, to w większości są to osoby związane ze sportem i turystyką (szczególnie na WF), ze znaczącymi osiągnięciami sportowymi. Chcemy na wydziale wydać publikację o naszych wybitnych absolwentach sportowców, by ich uhonorować, a zapewniam, że jest się czym pochwalić. Nie mamy jeszcze tak wielu olimpijczyków i mistrzów świata, Europy i Polski, ale z czasem liczę, że nie będziemy gorsi od istniejących dawno AWF-ów. Nasi studenci realizują się w sporcie, w Klubie Uczelnianym AZS-UR, 10 kołach naukowych i obozach, a w ramach programu „Copernicus” studiują na renomowanych uczelniach zagranicznych. Kryzys demograficzny nam nie grozi, bo zawsze znajdzie się liczna grupa osób uprawiających sport i chcących związać się z nim zawodowo. Potwierdzają to wyniki rekrutacji, które na naszym wydziale wyglądają bardzo dobrze. Zdrowy tryb życia będzie zyskiwał na popularności i studentów nam na pewno nie zabraknie. A wszystkich, którzy chcą studiować i rywalizować sportowo, a równocześnie zostać po ukończeniu studiów magistrzem Uniwersytetu Rzeszowskiego zapewniam, iż warto zapoznać się z naszą ofertą.

□ Dziękuję za rozmowę.
 Krzysztof KUBALA



PARYŻANKI Z DUCHIŃSKIEJ

To wcale nie postarza czasu



Bogusław Kotula

My, to znaczy „fryzjerzy” z Konarskiego, mówiliśmy na koleżanki z III: „od Duchieńskiej”. To zresztą nie pierwsza zmyłka. Nigdy III Liceum Ogólnokształcące (żeńskie) nie miało Duchieńskiej za swoją patronkę? Na początku XX wieku powołano w Rzeszowie 4-klasowe szkoły wspólne, m.in. żeńską im. Seweryny Duchieńskiej. W wyniku przeprowadzonych w roku 1924 zmian, Rzeszów posiadał 7 szkół powszechnych, a między nimi tę imienia Duchieńskiej. Patronka szkoły **Seweryna Duchieńska** z domu Żochowska, primo voto **Pruszkowa**, urodziła się w roku 1816 k. Sochaczewa, a zmarła w Paryżu w roku 1905. Była pisarką. Ogłaszała drukiem powieści, opowiadania, utwory dramatyczne i tomiki poezji. Pisała o losie chłopca, występowała także z ideami emancypacji kobiet.

16 czerwca 2011 roku w Klubie Wojskowym

chomym obrazem tamtego, stworzyła coś na wzór wielkiego, panoramicznego malowidła, jednak na tyle realistycznego, że można je smakować, jeść i wąchać. Szkoła średnia, jak to szkoła średnia. Nie wszyscy nauczyciele lubią swoich uczniów i nie wszyscy uczniowie uwielbiają swoich belfrów. Normalka! W przeciwnym wypadku byłoby nieprawdopodobnie nudno i piekielnie statystycznie. Autorka zręcznie mija zakrety ostre, liczne dziury w szkolnej jezdni, cechy dydaktycznych „strażników” kierujących klasowym, korytarzowym i podwórzowym ruchem. Sympatyczna, mająca dobre cenzurki uczennica zawsze znajdzie sympatię u najbardziej wymagającego grona. Tylko małą łatkę przyszywa prof. **Stanisławowi Ślącze** od chemii. Niziutki, szczupłutki, z przekrzywioną małą główką był profesor coś na wzór „propijarskiego” prof. **Mieczysława Perdeusa**, istną moralno-wychowawczą potęgą! „Wy matoly, matoly!” – to nie jedyna z „pieszczotliwych” odzywek prof. Ślączi. Tak się złożyło, że Stanisław Ślącza był, takim na małą odległość, moim domowym sąsiadem. Mieszkał w zgrabnym, żółtym, parterowym

pod same szyje i nawet w lecie chodzą w barchanowych, długich majtkach”. Oniemienie przeszło u nas w całkowite osłupienie.

My, „fryzjerzy” od Konarskiego, to był jedyny pełny szpan wśród rzeszowskich szkół średnich! Jak tańcowało się przy 3. Maja, to przychodziły i „jaskółki”, i „paryżanki”, jak tańcowało się przy Turkienicza, zjawiali się tylko „fryzjerzy”, jak wywijano przy Szopena, królowali tylko ci z Konarskiego. To była dopiero solidarność!

Maria Kleczkowska długie lata królowała za dyrektorskim biurkiem w „Trzecim”. To był kawał damy! Miała córkę fest dziewczynę, Bożenę. Ona właśnie wykradła ze szkolnej kancelarii dzienniki lekcyjne i „po wspólnemu” ustaliła „właściwe” cenzurki. Czy to się ryło, nie pamiętam. I te wielkie miłości fryzjersko-paryskie. Bogdan i Hania, Boguś i Zosia, Tomek i Kazia! I to wspólne „chodzenie za szkołę”. „Liska”, „Babska plaża”, Wisłok koło mostu kolejowego. Wierzcie mi, to wszystko zostało. Mało, to wszystko jest! Stare, kochane „budy”!

Warto czytać takie wspomnieniowe cudności,

TAMTEN I TEN RZESZÓW



Nauczyciel Stanisław Ślącza z klasą XI c.



Budynek III LO z czasów okupacji hitlerowskiej III Rzeszy Niemieckiej, gdy Rzeszów był Reichshofem.

Z archiwum autora

JW. 3224 w Rzeszowie przy ulicy Dąbrowskiego odbyła się promocja publikacji autorstwa **Jadwigi Kupiszewskiej** pod trochę tajemniczym tytułem: *Pamiętnik zwany Ma-ka-gi-gi*. Autorką jest absolwentka tegoż III Liceum i tu jako uczennica klasy XI e w roku 1957 zdała maturę. Dlaczego dopiero teraz „ogłosiła” swoje przecież dziewczęce wspomnienia? Dojrzał czas, czy dojrzała skomplikowana artystycznie osobowość przemilej Jadzi!

„Jaskółki” od „Młodej Gwardii” z Turkienicza, „paryżanki” od Duchieńskiej z Szopena i „fryzjerzy” od Konarskiego z „Paniagi”. Bermudzki trójki, przodujący niewątpliwie w zestawie szkół średnich powojennego Rzeszowa. Wspomnieniowa Jadzia właściwie tylko „swój ogonek chwali”. Może ma i rację, bo to i urodziwa dama, i niebiańsko mocna romantyczka. Dysponując tak znakomitą pamięcią, wyobraźnią i do końca ru-

murowańcu przy pobliskiej ulicy Staszica. Gospodarzył w tym domu prof. **Kazimierz Krzyżanowski**, brat Mieczysława od Konarskiego. Do ogrodu Krzyżanowskich można było „zajść” od strony ulicy Dąbrowskiego poprzez podwórze przedwojennych, spółdzielczych kamienic. Istna bzdura, że kradzione nie tuczy! Jabłka sąsiadów mają zawsze lepszy, pyszniejszy smak! Nie tylko jabłka podprowadzało się przy Staszica. Mnie i Tadka Kwasa „znalazi” w końcu sam Profesor Stanisław. Znał naszych ojców, a to jako zmiękczało „włamanie”. Z konspiracyjnym uśmiechem zaczął nas rugać: „To wy, zamiast brać się za dziewczuchy z trzeciego, łapiecie się za te zielone orzyny?” Coś chyba zmiarkował, bo niespodziewanie wypalił: „Może macie rację, chłopcy. Te z Szopena to takie święte Genowefy, istne ludzkie glizdy!”. Oniemialiśmy, a profesor ciągnął dalej: „Zapięte te Genowefy

jak te **Makagigi Jadwigi Marszałek-Kupiszewskiej** ksywka „Ciapek”. To wcale nie postarza czasu, to wręcz odmładza go. Refleksje jednak są, bo być muszą. Odeszło do swoich niebieskich klas grono nauczycielskie, wiele „paryżanek” zabrało się drogą prowadzącą wcale nie nad Sekwanę, na pięknym budynku przy Szopena bije w oczy patron, Cyprian Kamil Norwid.

Pani Profesor **Czesława Szetela** przy swoim wspomnieniowym wystąpieniu ani myślała kryć szczerego wzruszenia. Aż chciałoby się dopowiedzieć... Tamto wszystko dalej oddycha, rusza się, nawet śni się po rzeszowsku. To wszystko dalej jest, ale... jakby trochę przestało być!

■ Bogusław KOTULA



Powrót do domu XI c po lekcjach. Od lewej: Barbara Ziemba, Barbara Szeliga, nieco z tyłu Jadwiga Marszałek, dalej Dżdzisław Wojaczek, Anna Pępek, Krystyna Drozd i Maryla Drozd.



Na czele wędrującej grupy uczniów nauczycielki – Zofia Borcz (z lewej) i Czesława Szetela.



Po dziesięciu latach zjazd koleżeński w 1967 r. Przy starej szkolnej tablicy od lewej: Jadzia Marszałek, Hania Brydak, Kazia Ostyńska, Basia Ziemba, Wisia Wojnarowicz, Dżdzisław Wojaczek i Marysia Młynarczyk.

Zdjęcia ze zbiorów Jadwigi Kupiszewskiej (5)



WIROWANIE NA PLANIE

SĄ TYLKO UŚCISKI

Pojawiła nam się w czasach kryzysu taka potęga prawnicza, że aż strach myśleć o prawie. Poseł Zbigniew Ziobro, który coś tam, coś tam narobił w kraju w czasie swojej niezbyt chwalebnej działalności ministerialnej i generalnej prokuratury, musiał po wyborach dać polityczne tyły. Jego następcą, niejaki smierfny Czuma, sporo owemu Ziobrze od złych ciśnieniowców nawytykał i nawet chciał go gdzieś tam stawiać, oczywiście nie w kącie. Gdy zaczęło niemilosiernie śmierzdzieć z ówczesnych ministerialnych wyżyn sprawiedliwości, to generał tamtejszej prokuratury kaczyńskiej poszedł na zesłanie do Brukseli, a smierfny Czuma na odstawkę do szefowania sejmowej komisji naciskowej. Ale wiceszef przykaczyński nie chciał być tylko od opowiadania wiców, jak policealny Kuchciński czy posłanka Szydło, zatem zaczął być celebrytą. Po kolei.

Ten, któremu nie brakuje gęby dla apologety prawa i sprawiedliwości, ma w dupie ograniczenia szybkości u germańców i jeszcze jeździ z przodu samochodu ze swoją tablicą rejestracyjną, a z tyłu jakby z tą znalezionej u cioci Zuli na imieninach. Ale policjanci niemieccy nie są od Rydyzka i do byłego ministra sprawiedliwego mieli pytania. Ten zaś na polecenie prezesa I Ogromnego uczy się angielskiego i w języku Goethego jest niekumaty, zatem pokazał im sprawiedliwy i prawy glejt europoselski. Najgorsze w tym wszystkim jest to, że ten idiotyczny glejt ma rację, a nie ichni policjanci. Ziobro zatem może sobie jechać ile chce i na tablicach wypisywać nawet numery swoich gaci albo i daty urodzenia kota prezesa. Wyjdzie na to, że durnemu policjantowi przywidziało się i zamiast salutować, zajął się pierdołami. Ostatnio popieprzył się publicznie europosłowi Ziobrze akt oskarżenia z pozwem. Otóż zamierza ów Ziobro złożyć akt oskarżenia przeciw Kazimierzowi Kutzowi o obrazę swojego niebiańskiego majestatu. Zapomniał, że nie jest już generałem prokuratury. Teraz może pana Kutza tylko pozwać. Za chwilę może pomylić mu się akt łaski z aktem seksualnym. I co wtedy?

Wzwołania do rzeszowskiej prokuratury w sprawie przesłuchania o naciski też olewa równiutko. Nie ma czasu, bowiem tyra dla dobra! Ale z drugiej strony czy może generał prokuratury, nawet były, prężyć się przed jakimś rzeszowskim gefrajtem z prokuratury okręgowej? Niemożliwe! Zwłaszcza po ogłoszeniu rewelacji przez kameleona Czumę. Ten bowiem zamienił się na oczy z rzucającą za duży cień posłanką komisaryczną Marzeną Wróbel i przestał widzieć jakiegokolwiek naciski, głupotę swojego oświadczenia i nawet dostrzegł powalającą urodę Ziobry. A nasi prawi i sprawiedliwi mężowie, czyli prezes i jego gromowładne ramię sprawiedliwości, wówczas zagrzmieli triumfalnie i kazali się z przeprosinami wszystkim po rękach całować, jako ten potopowy Jędrus, znaczy się Kmicic. A smierfny Czuma, po ogłoszeniu komisarycznego widzenia, kopnął się na byczenie do Zakopca. Nie wiem, jak czuje się ów kameleon Czuma, gdyż oprócz Barbary Blidy ostatnio przybyła mu jeszcze jedna niezjąca ofiara braku nacisków, a nadmiaru śmiertelnych uścisków znakomitego duetu od bezprawia i niesprawiedliwości, czyli Andrzej Lepper. Rację miał nasz znakomity poeta – z dwóch półgłówek nie da zrobić się głowy, z dwóch połówek nie można zlać całości, ale z dwóch półdupków całość wychodzi jak malowana.

KŁADKA KOLE

W Rzeszowie trwa bój przypominający trochę „Monachomachię” biskupa Ignacego Krasickiego. Cała dramaturgia skupia się na budowie przejścia dla pieszych nad ulicą Piłsudskiego. Prawa strona Rady Miasta i jakiś tam niby elektorat chce ryc pod ulicą, chociaż to nie ma ekonomicznego sensu, albo nie widzi potrzeby budowy, bo nikt kładką nie będzie chciał na złość Ferencowi chodzić, tak jak na złość Bilutowi nie chciał chodzić kładką nad obecną Langiewiczza. Drobną różnicą. Torami w kierunku Jasła śmigają dziennie góra 4 pociągi, a al. Piłsudskiego w czasie godziny przejeżdża kilka tysięcy samochodów. Każdy kosztorys projektowy różni się od przetargowego. Tak było i tym razem, chociaż w górę. Ponad 12 mln pochłonie ta inwestycja, ale obejmuje ona również przebudowę sporych odcinków ulic Grunwaldzkiej i Piłsudskiego. Nie wiem dlaczego akurat na tym zadaniu skupiła się antyferencowska batalia. Znam kilka innych, naprawdę sensownych, powodów. Chciałoby przekazanie za czapkę gruszek centralnego placu z pomnikiem pod budowę centrum pielgrzymkowego, z nietuzinkowym dofinansowaniem, braku do dziś przy szkole sportowej hali i basenu z prawdziwego zdarzenia czy olania swoich wyborców i startu w senatorskie rewiry. Gdyby nie Internet, zgodnie ze spostrzeżeniem Lema, nie wiedziałbym, że w Rzeszowie jest tytuł idiotów. Otóż wypisują oni takie brednie na temat tej kładki, jakby mózg lasował im się od zarania. Że niby pomnik Ferenc chce postawić sobie w postaci owej kładki. To nie widać gołym okiem, że jest nim obecny kształt i wizerunek miasta? Kładka jest przyszczem na tym wizerunku, ale sensownym. Idę o zakład.

■ Roman MAŁEK



ODPRYSKI

ZA WSZELKĄ CENĘ

Apologeta powstania warszawskiego twierdzą, że gdyby go nie było, Amielibyśmy dziś kaca. Według nich, aby nie mieć tego kaca, musiało zginąć 230 tysięcy ludzi, musiał przepaść dorobek materialny i skarby kulturalne stolicy. Niestety, nie dowiemy się, co myśleli o powstaniu i o kacu w ostatnich chwilach swego życia ci warszawiacy przywaleni gruzami, palący się żywcem, topiący się w kanałach lub chwilę przed rozstrzelaniem.

Powstanie warszawskie było wymierzone militarnie przeciw Niemcom, politycznie przeciw Sowietaom, a faktycznie przeciw Polsce. Dowódcy AK chcieli ograbić wszystkich. Nie ograli, lecz doprowadzili do śmierci setek tysięcy ludzi i zniszczenia jednej z największych europejskich stolic. Wiedzieli, że nie dysponują armią prawdziwą tylko potencjalną, czyli taką, którą przed walką trzeba uzbroić. Jak więc ocenić dowództwo AK, które w takiej sytuacji zdecydowało się posłać żołnierzy do walki?

Gen. Władysław Anders miał na ich postępowanie proste słowo: zbrodnia. Nie głupota, ale zbrodnia będąca konsekwencją kompromitującego braku wyobraźni politycznej, nieodpowiedzialności i ignorancji zawodowej pomyślnych powstania, bo trudno ich nazywać dowódcami. Oni bowiem wiedzieli, że powstanie nie ma szans, że skazane jest na klęskę, a o największej polskiej tragedii po 1939 roku przesądził płk Antoni Chruściel, który akowców nie posiadających broni kazał uzbroić w siekiery, łomy i kilofy i razem z innymi wymógł na Borze-Komorowskim rozkaz pójścia do ataku. Ani jeden z generałów powstania warszawskiego, tak beztrudno wysyłających bezbronną młodzież przeciw czołgom i samolotom, nie poniósł odpowiedzialności. Przed poddaniem się zdążyli jeszcze pomnożyć sobie szlify generalskie. W godzinie „W” w szeregach stołecznej AK był tylko jeden generał, w momencie upadku powstania już siedmiu. Żaden nie poległ w walce i żaden nie skorzystał z kodeksu honoru oficerskiego patrząc na konające miasto. Grzecznie pomaszzerowali do niewoli i żyli bezpiecznie do końca wojny.

Jak co roku w rocznicę wybuchu powstania odbyły się imprezy, wygłaszano gorące przemówienia. Czy czcąc pamięć setek tysięcy nierzadko bezimiennych bohaterów, zachowaliśmy do końca uczciwość historyczną, jaka im się należy? Nigdzie nie słyszałem, by ktoś postulował zachować w każdym mieście ulice Powstańców Warszawy i Armii Krajowej a zlikwidować Bora-Komorowskiego, Okulickiego, Iranka-Osmeckiego, Chruściela i innych „wielkich”. Bo ci megalomani zdolni do szafowania życiem żołnierzy i ludności cywilnej nie zasługują na cześć i nie mogą być wzorcami do naśladowania, a stawianie im pomników świadczy o ułomnościach myślowych.

Zakłamywanie historii, wznoszenie pomników fałszywym bohaterom, może mieć zgubne skutki. Dziś pamięć o powstaniu winna być protestem przeciw nagminnemu powierzaniu władzy ludziom, którzy tej władzy potem nadużywają, okazują się niekompetentni, nieodpowiedzialni lub sprzedajni. Lech Kaczyński w 2009 roku powiedział, że „powstanie, mimo że przegrane, daje powód do dumy. To była próba obrony niepodległości kraju. Możliwe, iż powstanie warszawskie było od początku skazane na niepowodzenie, ale była to konieczna próba obrony niepodległości w walce”. Dalej odkrył swoją prawdę: chodziło o to, żeby wyzwolić Warszawę i zainstalować tam polskie władze. Wszystko za cenę ponad 200 tysięcy ludzi. Drobniaczg.

Jeśli powstanie warszawskie miało jakiś pozytywny skutek, to taki, że do tej pory nie wybuchło drugie. Bo na szczęście grupa lamentująca do dziś, że jej się to nie udało, stanowi zdecydowaną mniejszość. A przecież ci ludzie nawoływali do powstania, w którym Niemców zastąpiliby czerwoni przeznaczeni do wieszania na latarniach. Nawet jeśli takie wieszanie byłoby tylko wstępem do wielkich krwawych wydarzeń, to i tak nie byłoby złe. Świat stałby się na kilka czy kilkanaście dni ciekawszy, a oni mieliby co wnukom opowiadać. Oczywiście ci, którzy by przeżyli.

■ Tekst i grafika
■ Zbigniew GRZYŚ





Jerzy Maślanka

Z cyklu - Sport to zdrowie

Sport to zdrowie, więc w Rzeszowie potężniejsi z biznesmenów, by w sukcesów nie być cieniu, głoszą: ludziom wciąż potrzeba dobrych igrzysk oraz chleba.

FOOTBALL – RESOVIA PANY

Czas naszą piłkę już przebudować i awansować – Rzeszów promować. Bez mącieli i figurantów czystą, okrągłą, bez żadnych kantów.

Dlatego:

Posłał **Alek** na jarmarek swoich wysłanników parę, by wydobyć klub z niedoli, zakupić kopaczki goli.

Z zagranicy, dała, bliska wysłużone sły nazwiska, rosła też nadzieja nasza, a za nimi duża kasa.

Chłopy męzne, chłopy prężne, wspaniałe wojsko zaciężne hartowane jako stal. Runda – później w siną dal.

I w zarządzie znowu zmiany, teraz rządzą dwa **Adamy**. Jeden w biznes ciągle wkracza, Drugi wie, co znaczy taca.

Witek z Jurkiem na etacie, uśmiech u nich przy wypłacie. **Zbyszek** ma z boiskiem pecha, termin mija – a gdzie „wiecha”?

Nowe idzie w tym sezonie. Z „izolacji” czarne konie stępem, pędem oraz kłusem Resowię zrobią prymusem.

Tułacz, Hajdo i Copijak, ale zawsze było nijak. Nowoczesna dziś taktyka, trenować, uczyć **Łuczyka**.

PS
Tak kolejny roczek minie w futbolowej tej drabinie. By nie było awantury pamiętajcie, że ostatni szczebel to jest u góry!!!

Noc pod gwiazdami

Baran (21 III–20 IV) Przed Tobą czas prosperity i to w każdej dziedzinie. Możesz śmiało myśleć o wypadzie do kina albo na tańce z miłą ci osobą. Listy, które otrzymasz, też będą mile.

Byk (21 IV–20 V) To idealny czas na podróż. Gwiazdy podkreślą Twój urok osobisty i inteligencję. W stałych związkach małe przejściowe burze związane z przepracowaniem drugiej strony.

Bliznięta (21 V–21 VI) Pourlopową zawierucha w pracy i podobna w domu, to wynik też i gwiazdnych zawieruch w Twoim znaku Zodiaku. Finansowo dobrze, ale bez zbytnich szaleństw.

SEKRETY ŻYCIA

UZDRAWIAJĄCA SAMOOCENA



Reklamy, taiboldy, okładki kolorowych pism cały czas epatują nas dość czytelną informacją, że nie jesteśmy warci uwagi, bo nie przypominamy uśmiechniętych, szczupłych i zadbanych osób z przedstawianych zdjęć. My – to nie oni. I idzie to z nami przez życie. Jako małe dzieci słyszymy, że nie jesteśmy tacy jak brat, siostra, syn sąsiadki czy córka koleżanki z pracy. Dziewczynki nie powinny się bawić samochodami, a chłopcy nie bawią się lalkami, no i oczywiście nie płaczą, bo są chłopcami. I słyszymy: „Bierz przykład z...”. Rodzice stawiają nam wysokie poprzeczki (często są to tylko ich rodzicielskie wizje). Musimy, powinniśmy... Niesprostanie temu pociąga za sobą to, że zaczynamy siebie nie akceptować, czujemy się gorsi. Młode dziewczyny, chcąc upodobnić się do figury modelki, przestają jeść i dość szybko zasilają szeregi przyszłych, a także i obecnych anorektyczek i bulimiczek.

„Wyścig szczurów” to już zjawisko nie tylko wśród dorosłych, ale nawet i przedszkolaków. Gdy dziecko jest już trochę starsze, to zaczyna bazować na pozycji rodziców, którzy przecież mogą tak wiele załatwić... Pieniądze mogą wiele i coraz częściej, ważniejszym jest „mieć” niż „być”. Rośnie skala młodocianych przestępców, coraz więcej w szkołach ochrony, kamer, narkotyków, alkoholu, strachu, przemocy i bylejakich nauczycieli. Brakło tym wszystkim realnego spojrzenia w lustro i odpowiedzi na życiowe pytanie: „Jakim jestem?”, a nie „Kim jestem?” Przyznanie się przed samym sobą jest najtrudniejszym egzaminem, ale to jest bardzo potrzebne, aby móc podnieść głowę i z dumą nosić miano homo sapiens. I każdy powinien to zrobić, by poprzez spojrzenie analityczne na samego siebie zrozumieć, że jestem dobry w tym i w tamtym, ale w tej dziedzinie życia jeszcze nie mogąc sobie dać dobrej oceny. Samoocena ma moc uzdrawiającą. Coco Chanel bardzo często powtarzała: „Tak, wiem, że coś robię dobrze, ale też doskonale wiem, ile rzeczy robię dzisiaj źle. Akceptuję siebie z plusami i minusami, ale to nie znaczy, że będę cały czas taka sama. Najważniejsze, żebym mogła każdemu spojrzeć w oczy, a przede wszystkim samej sobie w lustro”... A wcześniej mędracy perscy pisali: „Żyj tak, aby nikt przez ciebie nie płakał”.

■ Nina ESTERA

ADAM DECOWSKI FRASZKI



Fot. Mieczysław A. Żyp

ZAZDROSNA
Żona zła jest jak sobaka
kiedy patrzę na kociaka.

ZASŁUŻONA
Zasłużyła się kulturze
swoim tańcem na murze.

O KIBICACH
Prawdziwych kibiców
to dzisiaj boli,
że zamyka się stadiony,

O LIBACJI
To libacji pointa,
gdy wszyscy piją z gwinta.

BOGDAN LOEBL LIMERYKI



Piesek Arnold zwykł był już w młodości pod latarnią tylko nogę podnosić lecz po wojnie nuklearnej kiedy znikły latarnie pękl mu pęcherz więc nie dożył starości

Rak (22 VI–22 VII) Lubisz słuchać słów innych, ale musisz wziąć pod uwagę i to, że inni wsłuchują się w Twoje słowa, a te czasami są raniące. Gwiazdy szykują Ci wiele niespodzianek: nowe znajomości, nowe oferty pracy i nowe wydatki. Nie zapominaj o zdrowiu!

Lew (23 VII–23 VIII) Nic tak nie uszlachetnia jak kontakt z przyrodą, dlatego szykuj plecak, pozamykaj swoje sprawy i wyjedź gdzieś daleko poza Rzeszów, gdzie wody czyste i gwiazdy nad głową. Tylko nie zabieraj żadnych informacji politycznych, bo nie będą ci do szczęścia potrzebne.

Panna (24 VIII–22 IX) Nie martw się na zapas – co prawda masz teraz pod górkę, ale już niedługo będzie inaczej. Niedługo wypłyniesz na szerokie wody. Cierpliwości!

Waga (23 IX–23 X) Jowisz i Mars będą sterować Twoimi decyzjami finansowymi, a to oznacza zwiększoną chęć do zakupów, nie zawsze przemyślanych. Miej rękę na pulsie.

Skorpion (24 X–22 XI) Czas wypić nawarzone przez siebie piwo i ponieść odpowiedzialność za minione błędy, ale gwiazdy wskażą Ci sensowne rozwiązanie, które nikogo nie skrzywdzi.

Strzelec (23 XI–21 XII) Szykują się odwiedziny rodziny, a także pismo z banku – zatem rozważa, rozważaj i jeszcze raz rozważa. Do dentysty też warto by było w tym czasie zajrzeć.

Koziorożec (22 XII–20 I) Powiększy się stan Twojego konta, ale też i... rodzina. Czy pamiętasz o koniecznych pracach na działce?

Wodnik (21 I–19 II) Chociaż jest wokół Ciebie kilka osób ponętnych i uwodzicielskich, ale zachowaj zdrowy rozsądek aby później nie mieć kłopotów życiowych. Ubezpiecz samochód.

Ryby (20 II–20 III) Czy zauważyłeś, że Rzeszów wypiękła? Zatem odkładany rodzinny spacer będzie jak najbardziej na miejscu. W pracy pewnie zawirowania, ale niezbyt groźne.

ZAPEL SERVICE *Hotel*

STAIRS

ZAPEL SERVICE

*Recepcje 1, 2, 3, 4 osobowe
(kaszetki TV,
telefon internet)*

HOTEL...SPA
ODEON
RESTAURACJA

Restauracja

*Wesela, studniówki
Imprezy okolicznościowe,
biznesowe i towarzyskie
Sylwester, catering*

*Boguchwała
ul. Techniczna 1
tel. 17 872 01 00*

 **RESNAFT**

STACJA PALIW
35-959 Rzeszów, ul. Ujewskiego 3
tel./fax 17 850-73-90, 91

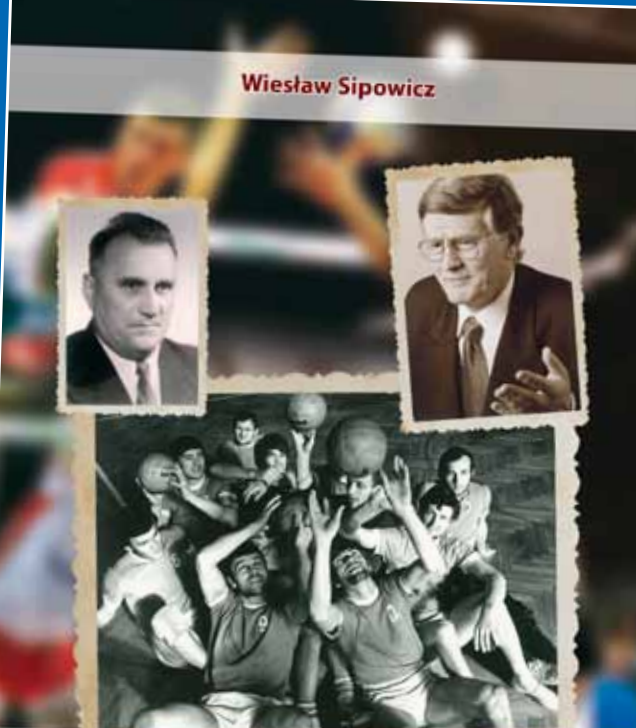
STACJA PALIW
36-100 Kolbuszowa, ul. Sokołowska 30
tel./fax 17 227-19-44

*ciepły
partner
na lata*

Autoryzowany
dystrybutor oleju
opałowego

ekoterm
plus
LEKKI OLEJ OPAŁOWY

Wiesław Sipowicz



**KORZENIE SUKCESÓW
RZESZOWSKIEJ SIATKÓWKI**

Nowość wydawnicza

„Korzenie sukcesów rzeszowskiej siatkówki”

Książka już do nabycia od 15 sierpnia:

- w Wydawnictwie RS DRUK
35-032 Rzeszów, ul. Podgórska 4;
- w hali na Podpromiu podczas
Międzynarodowego Turnieju
Siatkarskiego im. Jana Strzelczyka;
- w hali na Podpromiu przed meczami
siatkarzy Asseco Resovii
- w Centrum Handlowym Nowy Świat
przy ul. Krakowskiej 20 - II piętro, salon
Wyspa Asseco Resovii.



STAROMIEŚCIE OGRODY

wygodna lokalizacja



BUDUJEMY DLA POKOLEŃ



Spółdzielnia „Zodiak”
35-326 Rzeszów, ul. Rejtana 47
tel. 17 865-41-89
www.smlw.pl; www.e-zodiak.pl
smlw@smlw.pl; zodiak@e-zodiak.pl